

MORE MAIORUM

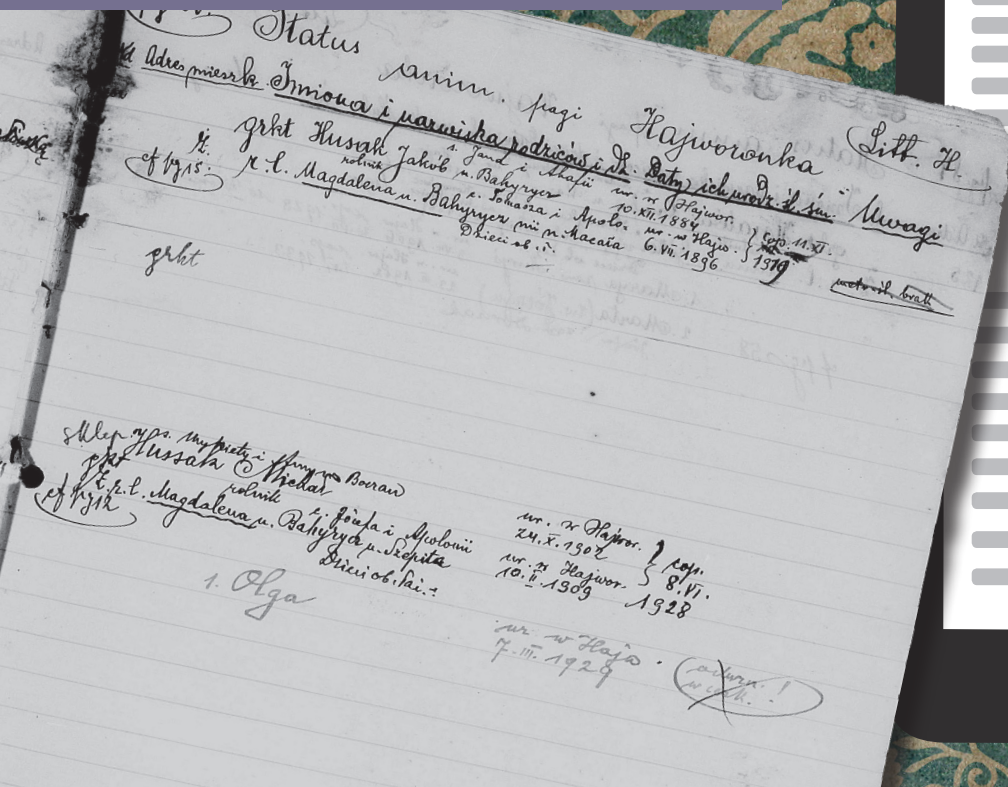
MIESIĘCZNIK GENEALOGICZNY

NR 5 (64)/2018 | MAJ 2018

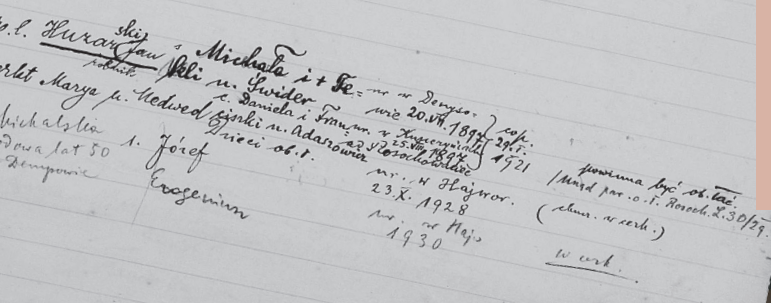
GENEALOGIA 2.0. Dlaczego warto BLOGOWAĆ?

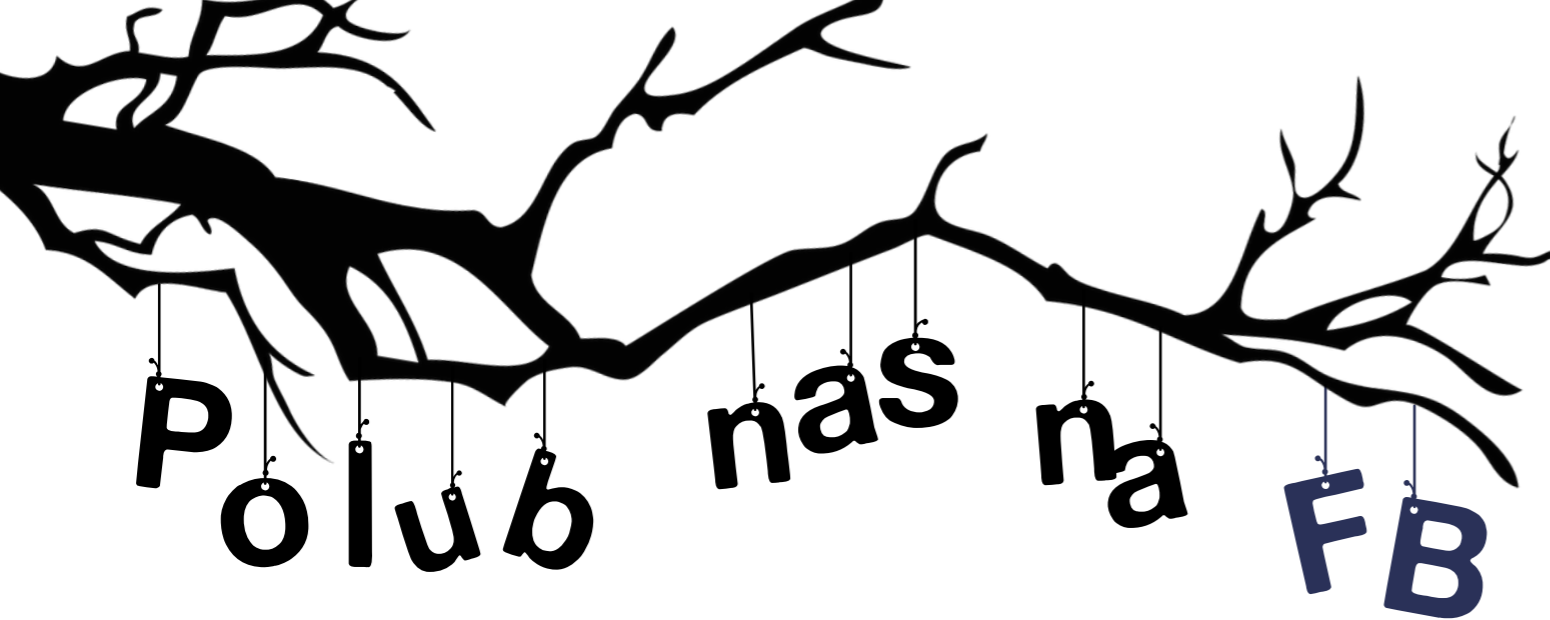
moremaiorum.pl

ISSN 2450-291X



Status animarum a badania GENEALOGICZNE





<www.facebook.com/miesiecznikmoremaiorum>



> Alan Jakman

Nowoczesna genealogia, czyli korzystajmy z potęgi Internetu

Obecnie Internet to chyba nieodłączne narzędzie każdego genealoga – czy to amatora, czy profesjonalisty. W sieci umieszczanych jest coraz więcej materiałów archiwalnych, na forach dyskusyjnych każdego dnia pojawiają się nowe tematy, a w blogosferze powoli tworzy się miejsce dla genealogii. O tym, dlaczego warto prowadzić stronę rodzinną i czy genealogia 2.0 może stać się rzeczywistością, opowiada nasz rozmówca, twórca bloga KimOniByli.pl, dr inż. Maciej Adam Markowski.

Choć proces digitalizacji postępuje, nadal wiele dokumentów pozametrykalnych znajduje się bezpośrednio w archiwach lub kancelariach parafialnych. Tak jest choćby z tzw. *status animarum*,

czyli wykazem parafian. Jaka jest jego historia i jak dalece spis ten może zastąpić księgi metrykalne?

Genealogia dla osób żydowskiego pochodzenia była ważna od zarania dziejów. Dr Arkadiusz Więch pokazuje, jak odtwarzać historię rodzinną Żydów. Z jakich dokumentów możemy skorzystać i czym są tzw. księgi pamięci?

Iwona Fischer z AN w Krakowie ponownie odkrywa przed nami sekrety powojennych archiwaliów. Tym razem pójdziemy tropem akt szkolnych, czyli świadectwa, spisy uczniów i nie tylko.

To tylko trzy z wielu tematów, jakie znajdziecie w majowym numerze *More Maiorum*. Zapraszam do lektury!

Obchody święta 3 Maja, rok 1940

1 Dywizja Grenadierów Wojska Polskiego we Francji podczas mszy polowej



MORE MAIORUM
MIESIĘCZNIK GENEALOGICZNY



WYDAWCA

Alan Jakman
ul. Wita Stwosza 27/15
43-300 Bielsko-Biała

REDAKTOR NACZELNY

Alan Jakman

KOREKTA

Dorota Cieślak, Jolanta Dec (SFERA)

SKŁAD I ŁAMANIE TEKSTU

Alan Jakman

OKŁADKA ORAZ OPRAWA GRAFICZNA

Alan Jakman

ISSN

2450-291X

e-mail: redakcja@moremaiorum.pl
www.moremaiorum.pl

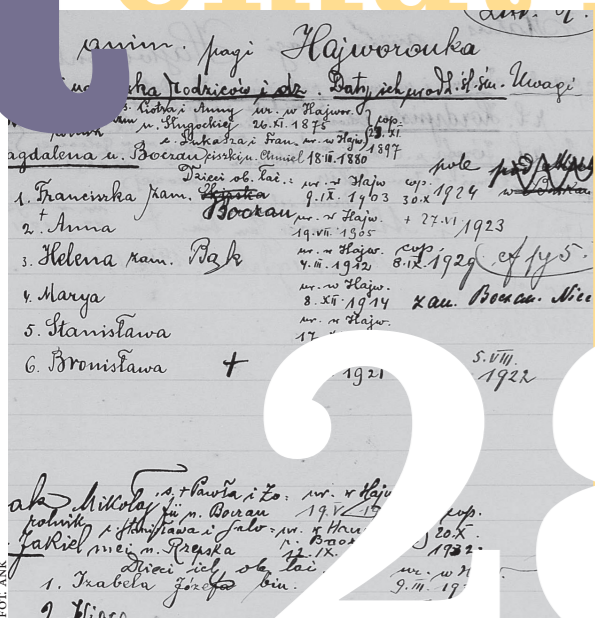
Autorzy tekstów: Alan Jakman, Iwona Fischer, dr Arkadiusz Więch, Paweł Becker, Piotr Rytzel, Natalia Klimaschka, Grażyna Stelmaszewska, Alina Świerżbińska, Ewa Granieczny, Marta Jasińska

Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce).

Zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim jakiegokolwiek kopiowanie, rozpowszechnianie (we fragmentach, lub w całości) zamieszczonych artykułów, opisów, zdjęć bez zgody Redakcji będzie traktowane jako naruszenie praw autorskich.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Temat NUMERU



Wykazy parafian w poszukiwaniach genealogicznych

28

6

"Nowoczesna genealogia wyraża się poprzez blogowanie i nierozzerwalnie łączy się z Internetem" - rozmowa z dr. inż. Maciejem Adamem Markowskim

28

Wykazy parafian a genealogia

44

Co uczniowie wiedzą o bohaterstwie Polaków z XIX wieku?

32

Jak przywracać pamięć, czyli rzecz o albumie Adeli Łukiewskiej

52

Położna z Auschwitz, czyli „anioł życia”

14

Genealogiczna pracownia Mariusza Żebrowskiego

38

Wielka Kwesta Majowa roku 1918, czyli walka z analfabetyzmem

60

[historie, które kryją tajemnicę] >> zagadkowa Paulina

16

Powojenna dokumentacja szkolna w badaniach genealogicznych

42

Jurny prapradziad spod Raciborza

62

Księgarnia genealoga

24

Księgi pamięci jako źródła do badań genealogicznych żydowskiego sztetla

64

Historie z powstania 1863

66

Skargi chłopów żurawickich, czyli łatka pijaka – z kroniki żurawickiej



Wywiad z Maciejem Adamem Markowskim



Powojenne akta szkolne a badania rodzinne

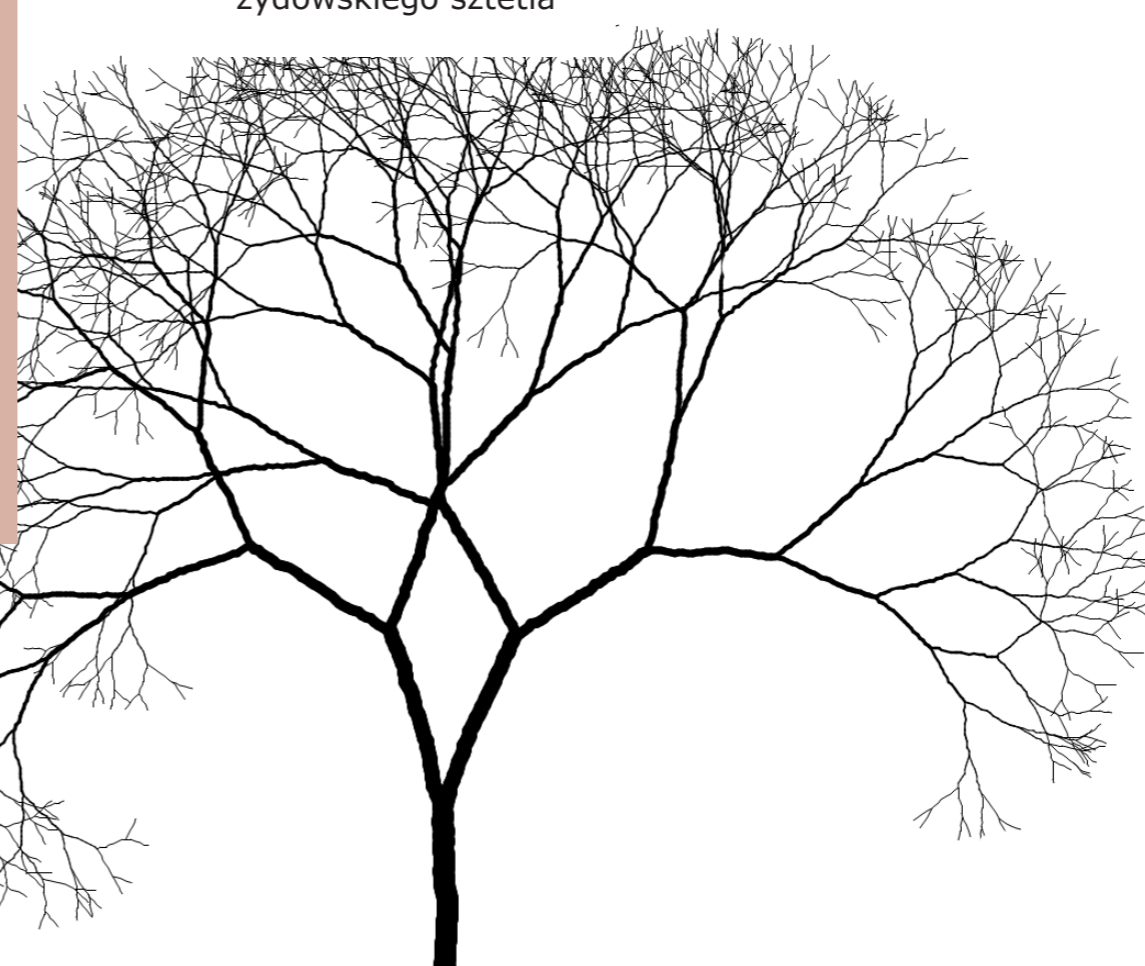


Odtwarzanie genealogii żydowskiej

6

16

24



> Alan Jakman

“Nowoczesna genealogia wyraża się poprzez blogowanie i nierozdzielnie łączy się z Internetem”

- dr inż. Maciej Adam Markowski

Publikując dane o przodkach w Internecie, znacznie zwiększamy swoje szanse na odnalezienie nowych krewnych. Niejednokrotnie przekonał się o tym nasz rozmówca, założyciel bloga KimOniByli.pl, dr inż. Maciej Adam Markowski. Dlaczego jeszcze warto blogować?

Jaki był główny zamysł powstania bloga KimOniByli.pl?

Dane o krewnych, jakie spisywałem przez cały czas w Wordzie, a przede wszystkim metody ich przeszukiwania, zaczęły być dla mnie niewystarczające. Doszedłem więc do wniosku, że dobrym rozwiązaniem będzie zastosowanie systemu CMS-owego (system zarządzania treścią – dopisek red.).

Drugą kwestią był fakt, że na niektóre takie same pytania odpowiadałem kilkakrotnie. Łatwiej jest więc taką odpowiedź zapisać, a następnie przesyłać zainteresowanym tylko link. Teraz kiedy odnaleziony krewny pyta mnie np. o Polkowskich, wysyłam mu adres strony, gdzie znajdują się wszystkie dane o tej rodzinie. Znacząco ułatwia to komunikację.

Poza tym zauważyłem, że wiele osób prowadzi blogi i nie są one tylko life-stylowe czy parentingowe, ale w sieci są dostępne także te, podejmujące bardziej poważne tematy. Dlaczego więc ja nie mógłbym pisać o genealogii? Nawiasem mówiąc, moim marzeniem jest książka o rodzinie.

Blog jest więc pośrednikiem do celu, jakim jest publikacja rodzinna?

Na stronie można znaleźć np. próbę, jak napisać powieść historyczną. Miałem taki zamysł, czy może w tym formacie spróbować napisać książkę. Niewątpliwie umiejętności pisania, jakie szlifuję od 2013 roku, z każdym artykułem są coraz większe. Dawniej napisanie 300 słów było dla mnie męką. Dziś nie zauważam nawet, że przekraczam

pewne limity i tekst muszę skracać, by był „czytliwy”. Nie jest też tak, że siadam przy komputerze, piszę i publikuję. Każdy wpis jest kilkakrotnie poprawiany, by efekt na blogu był zadowalający i dla mnie, i dla czytelników. Choć i tak dobrzy ludzie podsyłają prywatne wiadomości z propozycjami poprawek, które zwykle nanoszę. Do tekstów też wracam po kilku miesiącach i edytuję je.

Czy w trakcie tworzenia kolejnych wpisów, koncepcja bloga uległa zmianie?

Na początku miała być to strona *stricte* rodzinna. Później zacząłem prowadzić zajęcia genealogiczne dla dzieci w szkołach i powstało kilka tekstów z podstaw historii rodziny dla nich i dla ich rodziców. Od czasu do czasu prowadzę też warsztaty dla dorosłych, więc postanowiłem stworzyć osobne poradniki, np. jak korzystać z Geneteki, by po wykładzie zainteresowani mieli skąd czerpać wiedzę.

Nie chcę więc pisać tekstów tylko dla swojej rodziny, ale pokazywać, na przykładzie swoich doświadczeń, jak poszukiwać przodków. Na przykład, ▶



DR INŻ. MACIEJ ADAM MARKOWSKI – z wykształcenia jest doktorem nauk technicznych w zakresie telekomunikacji. Przez większość swojej pracy zawodowej zarządzał marketingiem w korporacjach informatycznych.

Genealogii mógł poświęcić więcej czasu dopiero od 2007 roku. Uważa, że zajmuję się nią jeszcze za krótko, aby myśleć o sobie jako ekspercie, ale już dostatecznie dużo wie, aby móc odpowiedzieć na kilka pytań o tym „kim byli moi przodkowie”.

Wzorując się na ekspercie z wieloletnim doświadczeniem, zamiast mówić o sobie „genealog” stara się używać zwrotu „historyk rodziny”.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Genealogicznego od 2012 roku, a od końca 2015 roku włączył się w prace Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego jako członek zarządu. Od listopada 2016 roku pełni funkcję skarbnika Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego.



FOT. PIXABAY.COM

kiedy piszę o dziadku, który był nauczycielem w szkole im. S. Staszica, od razu informuję o tym, gdzie można odnaleźć materiały na temat tej szkoły. Staram się więc pokazywać nie tylko efekty pracy, ale także narzędzia, jakich użyłem, by dane informacje odnaleźć.

Które wpisy są najbardziej popularne?

Oczywiście te ogólne, dotyczące metodyki poszukiwań. Choć często odwiedzany jest także wpis dotyczący niejako

Wokulskiego z „Lalki” Bolesława Prusa. W tej samej kamienicy, w której bohater powieści Prusa miał swój najnowszy sklep, kantor prowadził Józef Judlin – szwagier mojego 3xpradziadka. Zacząłem szukać, czy przypadkiem Bolesław Prus nie widział tego kantoru i czy na nim wzorował opisywanie nowego, wspaniałego sklepu Wokulskiego. Przeprowadziłem mały *research*, kto wynajmował pomieszczenia w tej kamienicy i rzeczywiście mieścił się w niej bardzo znany warszawski sklep poświęcony modzie. Mamy

tu więc do czynienia z ciekawym przypadkiem mieszania się fikcji literackiej z faktycznymi wydarzeniami.

Czy blogowanie jest bardziej formą poszukiwań genealogicznych, czy może porządkowaniem już zebranych danych?

Wydają mi się, że ani jednym, ani drugim. Myślę, że jest to opisywanie tego, co aktualnie robimy. Tak, jak w przypadku blogów lifestylowych, w których opisujemy, gdzie pojechaliśmy i co

zwezwiedzieliśmy, tak tutaj piszemy o tym, co i jak znaleźliśmy.

Oczywiście nie można też uogólniać. Są różnego typu blogi genealogiczne, w których celem jest nie tyle pokazanie narzędzi, ile opisanie swojej rodziny. Przykładem może być blog Moniki Bayer-Smykowskiej, w którym, mimo że pisze o swoich krewnych, to jednocześnie pokazuje, jak szukać przodków.

Wpisy dotyczące tylko rodziny, zainteresują wyłącznie naszych krewnych

i ewentualnie osoby, które poszukują tych samych nazwisk albo są zainteresowani badaniami genealogicznymi w konkretnej miejscowości.

Czy pula tematów do bloga genealogicznego jest nieskończona?

Genealodzy dobrze wiedzą, że poszukiwania rodzinne mają wiele odcieni. Można się zajmować różnymi aspektami badań. Do tej pory chyba nikt nie połączył rekonstrukcji historycznych z genealogią. A to byłby bardzo ciekawy nurt i spojrzenie na nasze hobby z całkiem innej strony.

Gdyby miał pan wybrać najtrudniejszą czynność w blogowaniu, to...

Myślę, że wystawienie się na ocenę opinii publicznej. Napisanie czegoś na kartce, schowanie do szuflady, co być może przeczytają nasze dzieci lub wnuki, to żaden kłopot. Natomiast w przypadku bloga, który czyta wiele osób, także autorytety w dziedzinie genealogii, muszę brać odpowiedzialność za to, co napiszę.

Czy regularność w blogowaniu jest kluczowa?

Wkraczamy na nieco inny obszar. Nie wiele osób, które tworzą blogi, mają wiedzę marketingową. Cały czas obserwuję, jak wygląda widoczność mojej strony w wyszukiwarkach, spoglądam na jej zasięgi na Facebooku i widzę, jak mniejsza regularność, powoduje spadek we wszelkich statystykach. A pozycja bloga w wyszukiwarkach jest o tyle istotna, że dzięki blogowi odnalazło mnie wielu krewnych. Im wyżej w wynikach wyszukiwania jest moja strona, tym większa szansa, że odnajdą mnie kolejni kuzynowie.

Czy genealodzy w Polsce nie chcą prowadzić swoich blogów rodzinnych?

Na nasze środowisko musimy spojrzeć wieloaspektowo. Są to najróżniejsze grupy osób. Z jednej strony mamy to najstarsze pokolenie rodzinnych poszukiwaczy, którzy w Internecie nie są obecni, a mają gigantyczne osiągnięcia i piszą książki dla rodziny. Następnie jest grupa osób, która zna się osobiście z różnych konferencji, spotkań i innych tego typu wydarzeń. I jest kolejne grono, być może przez wielu niezauważona – osoby młode, które niekoniecznie są aktywne na naszych forach dyskusyjnych, niebiorące udziału w konferencjach, a odkrywające przodków i nierzadko opisujące swoje potyczki z genealogią.

Obserwując tę sferę działalności genealogicznej, zauważam raczej wzrost liczby blogów. Mamy oczywiście te najstarsze strony, jak Łucji Wierzyckiej czy Anny Ordyczyńskiej, ale to były początki. Dziś blogowanie genealogiczne się rozwija.

Jaką wiedzę trzeba posiadać, by blogować?

Przez wiele lat zajmowałem się zawodowo docieraniem do klientów. Podobne narzędzia można stosować, by dotrzeć do czytelnika. Z jednej strony jest to proste, a z drugiej bardzo trudne. Założyć bloga na Bloggerze, to 5 minut. Jednak założenie bloga na Wordpress.com, w miarę profesjonalnego, wymaga jednak pewnych umiejętności. Jak ktoś ma lekkie pióro, może w zasadzie od razu zacząć pisać. Ale już w przypadku osób, które nigdy nie zajmowały się tworzeniem tekstów, męka twórcza może być ogromna.

Czy utworzenie bloga genealogicznego może być pewnym podsumowaniem badań genealogicznych?

Może być, ale trzeba pamiętać, że genealogii nigdy nie skończymy. Codziennie w szukajwarchiwach.pl, ▣

Polonie czy innych stronach pojawiają się kolejne akta metrykalne, dokumenty, a więc informacje o naszych krewnych i przodkach.

Blog może być więc motorem do dalszego działania?

Rzeczywiście zasypiając, często myślę, o czym jeszcze można napisać na blogu. Cały czas mam z tyłu głowy, co i gdzie można znaleźć. A jak już się znajdzie, to trzeba opisać. I tak to się ciągnie.

Gdyby miał pan możliwość, wolałby pisać bloga od samego początku swoich poszukiwań?

Do blogowania trzeba też dojrzeć. Dopiero po kilku latach poszukiwań genealogicznych, zdecydowałem się, by swoje artykuły opublikować w sieci. Trudno mi powiedzieć, czy chciałbym prowadzić stronę od samego początku

Dojrzywać można bezustannie i patrząc z tej perspektywy, nigdy nie zagniemy. Moje obecne teksty bardzo różnią się od tych, które publikowałem na początku. Przede wszystkim trzeba mieć świadomość pojawienia się ewentualnej krytyki. „Hejt” – jako sztuka dla sztuki – pojawia się zawsze. Gdybym miał spojrzeć na siebie krytycznie i czekać, aż moje wpisy będą naprawdę dobre, to nigdy nie zacząłbym pisać. Pierwszy krok jest więc najważniejszy.

Jakie platformy blogowe poleca pan na początek?

Myślę, że obecnie Blogger będzie najprostszą drogą. Jeśli zobaczymy, że faktycznie publikowanie tekstów nam wychodzi, to po kilku miesiącach, proponuję przejść na darmową platformę Wordpress.org. Można także zdecydować się na własny hosting i domenę, lecz to wymaga już pewnych, choć

Genealogia 2.0 to jeszcze odległy temat

badania. Być może wcześniej odnalazliby mnie krewni i nie wyważałbym otwartych drzwi. Nie sposób tu wspomnieć o potędze Internetu. Dzięki blogowi odnajdują mnie ludzie, niekoniecznie związani z moją rodziną, ale np. zajmujący regionem, w jakim poszukuję przodków, podsyłając mi dodatkowe materiały, które mogą mnie zainteresować.

Kiedy jest więc odpowiedni moment, by zacząć?

podstawowych, umiejętności informatycznych.

Warto również mieć kopię zapasową bloga albo też same teksty na komputerze. Zdarzało się bowiem, że blogi po prostu zniknęły z sieci.

Czy połączenie bloga z Facebookiem to dobre rozwiązanie?

Wszystko zależy od tego, jak bardzo obecni jesteśmy na Facebooku, jak

szeroko chcemy udostępniać informacje o stronie i do kogo docierać. Dla mnie blogi i Facebook to nieco odrębne światy. Treści na stronie dużo łatwiej wyszukiwalne, a na tym nam przecież zależy. Social media mogą nam jedynie pomóc w dotarciu do kolejnych czytelników.

Czy określiłby pan blogowanie jako formę „nowoczesnej genealogii”?

Nowoczesna genealogia nie tyle związana jest z blogowaniem, ile z Internetem, nowymi technologiami, więc prowadzenie rodzinnej strony może być co najwyżej jej częścią. Jest też jednym ze środków przekazu i komunikacji.

Czy można powoli zacząć używać sformułowania „genealogia 2.0”?

Temat 2.0 jest mi bliski zawodowo i zajmowałem się nim przez wiele lat. Popularnie mówiąc, powiedziałbym, że jest

to możliwe, ale jako ekspert od e-commerce, to zdecydowanie nie.

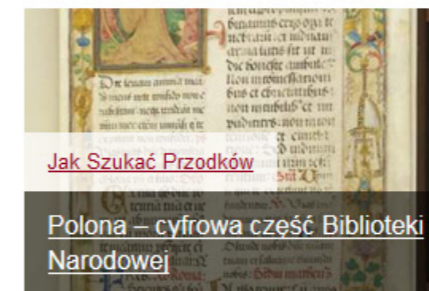
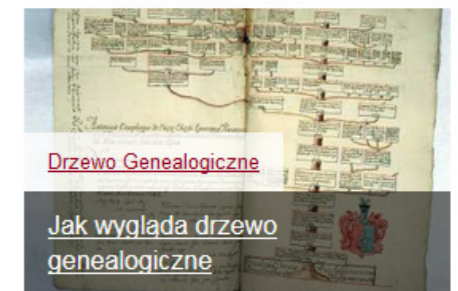
Jaka jest różnica pomiędzy tymi stanowiskami?

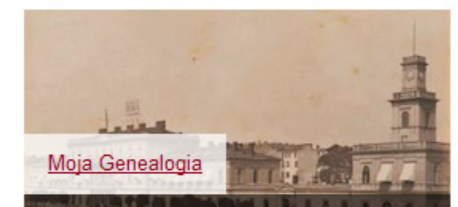
Jeśli mówimy np. o firmie 2.0, musimy mieć zupełnie inny paradygmat działania tego przedsiębiorstwa. Często mówi się, że po prostu informatyzujemy organizację, ale nadal działa ona tak samo, tyle że stosujemy pewne nowoczesne narzędzia. W rzeczywistości powinna zmienić się jej struktura czy zachodzące w niej procesy. W genealogii do tej pory nie ma 2.0, bo nadal mamy archiwa czy tradycyjne artykuły na blogach.

Genealogią 2.0 nazwałbym Geni, gdzie wprowadzone dane są całkiem inaczej ustrukturyzowane i tworzone jest globalne drzewo rodzinne. Sam fakt, że wykorzystujemy Internet do tradycyjnych poszukiwań genealogicznych, na pewno nie jest genealogią 2.0.

Kim Oni byli

czyli jak dobrze poznać historię swojej rodziny

[Strona główna](#)
[Nowe](#)
[Spis treści](#)
[Genealogia ▾](#)
[Porady ▾](#)
[Książki](#)
[Kim Oni byli ▾](#)
[Who were they ▾](#)
NOWE
Aleksander Duma de Vajda Hunyad – Sanik - Aleksander Duma de Vajda Hunyad (w domu nazywany Sanikiem) był pierwszym synem

[Jak Szukać Przodków](#)
[Polona – cyfrowa część Biblioteki Narodowej](#)

[Drzewo Genealogiczne](#)
[Jak wygląda drzewo genealogiczne](#)

[Drzewo Genealogiczne Program](#)

[Moja Genealogia](#)

Czy porównywał pan genealogiczną blogosferę polską i amerykańską?

Po pierwsze genealogia w Stanach Zjednoczonych jest czymś innym, o czym w jednym z wywiadów mówiła Grażyna Rychlik (*More Maiorum* nr 1(60)/2018). Po drugie, za oceanem przede wszystkim mamy do czynienia z blogami pisanymi przez profesjonalistów. W Polsce tego typu strony możemy zliczyć na palcach jednej ręki. Różnice w samym podejściu do poszukiwań rodzinnych są więc bardzo widoczne w samej blogosferze. Oczywiście strony *stricte* amatorskie, dotyczące samych odkryć genealogicznych, także są obecne. Jednak w Ameryce przeważają blogi pisane przez zawodowców.

Na co należy uważać, prowadząc bloga o genealogii?

Na „kradzież” danych – czy wręcz przodków. Problem nie tyle wiąże się

z samymi stronami, ile przede wszystkim z witrynami, które tworzymy w portalach typu Geni czy MyHeritage. Kilka dni temu ja i kilka innych osób otrzymało prośbę od całkiem obcego człowieka, aby umożliwić mu zarządzanie wprowadzonymi przeze mnie danymi w drzewie genealogicznym. Jaki miał cel? Trudno mi powiedzieć.

Drugim istotnym problemem jest kopiowanie zdjęć, jakie umieszczamy w Internecie. Kilukrotnie zdarzało się, że znajdowałem umieszczoną fotografię na innej stronie i z podpisem, że należy do właściciela strony – choć była ściągnięta z mojego bloga. Jeśli zdjęcie jest dla mnie ważne, umieszczam na samym środku znak wodny, niejako je „psując”. Pewnego razu dodałem logo na dole fotografii, ale jedna z internauk ucięła napis i umieściła ją jako swoją własność. Trzeba więc mieć na uwadze tę kwestię i chronić cenne dla nas archiwalia. **M**

genealogiczna
galeria
**Mariusza
Żebrowskiego**

zapoznaj się z ofertą
jedynego w Polsce sklepu
dla genealogów:

«GenoGaleria»



AKTA NAJNOWSZE

Z LAT

1945

-

1990

NOWE
POLE BADAWCZE
DLA

GENEALOGA



> Iwona Fischer (Archiwum Narodowe w Krakowie)

Powojenna dokumentacja szkolna w badaniach genealogicznych

Dokumentacja szkolna, którą możemy znaleźć w archiwach państwowych, jest gromadzona równoległe z naszym pobytym w placówce szkolnej. Od podania o przyjęcie do szkoły aż po egzamin dyplomowy, maturalny, a nawet dyplom magisterski czy doktorski. Co znajdziemy w tych dokumentach?

W całej Polsce działa obecnie ok. 40 tys. jednostek oświatowych, od przedszkoli po uczelnie wyższe. Każda z tych placówek dokumentuje tok nauczania w określony przepisami sposób. I choć kolejne reformy oświaty spędzają sen z powiek nauczycielom, rodzicom i ich pociechom dokumentacja szkolna powstaje od wielu lat płynnie, zmieniając programy nauczania, skalę ocen, wygląd świadectw i dyplomów.

Okres PRL-u był w tym wypadku bardzo ciekawy. Wspomnieć wypada choćby akcję budowy szkół tzw. tysięczniaków – na obchody 1000-lecia państwa polskiego. Dominowała 7- i 8-letnia szkoła podstawowa, 4-letnie licea ogólnokształcące i rozbudowane mocno ponadpodstawowe szkolnictwo zawodowe. Dzisiaj niestety większość istniejących niegdyś szkół ulega likwidacji po kolejnych reformach i niżach demograficznych. Dokumentacja przez nie

wytworzona trafia w pierwszej kolejności do archiwów zakładowych kuratoriów oświaty – następnie, w wyborze, do właściwych miejscowo archiwów państwowych.

Archiwa państwowe starają się zabezpieczyć dokumentację szkolną dotyczącą systemu oświaty, jego organizacji, różnorodności profilów i programów nauczania, ale także – co ważne dla genealogów – toku nauczania poszczególnych osób. Z uwagi na ogromną ilość placówek oświatowych może się to odbywać tylko w wyborze – toteż archiwa typują szkoły, z których przejmują dokumentację na wieczyste przechowywanie. Jednakże już od lat w Archiwum Narodowym w Krakowie kwalifikowane są do przejścia także kroniki, złote księgi i spisy uczniów z niemalże wszystkich szkół z terenu Małopolski. Archiwum przejmuje te materiały z myślą o historykach rodzinnych – aby mogli wypełnić lukę pomiędzy



FOT. ANK. ZBIÓRKA 2017-2018. SZKOŁA A KOSTRZYKOWA W CZUBROWICACH

319

MINISTERSTWO WYCHOWANIA
ŚREDNIA SZKOŁA MUZYCZNA
w Krakowie, ul. Warszawska 24

K W E S T I O N A R I U S Z

osobowy kandydata do szkół artystycznych I i II stopnia.

- Nazwisko kandydata *Penderecki*
- Imiona *Thomaz Eugeniusz*
- Imię ojca i matki *Todor Jędr*
- Data i miejsce urodz. *23 listopada 1933 - Łódź*
- Narodowość *polska*
- Przynależn. państwowa *polska*
- Dokładny adres *Kraków Wzrost 12/11 - ul. Słowackiego 24*
- Gdzie zamieszkuje (przy rodzicach, w bursie, internacie, u krewnych, na stacji prywatnej) *prywatnie*
- Wykształcenie ogólne *średnie - ogóln.*
- Czy uczęszcza jednocześnie do innej szkoły i jakiej *nie*
- Czy należy do organizacji młodzieżowej i jakiej *nie*
- Zawód kandydata, miejsce pracy i wysokość zarobków mies. *nie*
- Zawód i miejsce pracy *ojciec: adwokat*
- Stan cywilny kandydata *wolny*

Kraków dn. *25 IX* 1952 r.

Penderecki Thomaz E.
(podpis kandydata)

> Kwestionariusz Krzysztofa Pendereckiego do szkoły muzycznej

świadectwem chrztu a dokumentacją życia zawodowego własnych przodków.

Oprócz słynnych na cały region placówek, jak np. *I Liceum Ogólnokształcące im. B. Nowodworskiego w Krakowie*, zabezpieczeniu podlegają akta szkół kształcących w różnych kierunkach, także takich, które już odchodzą do lamusa historii np. szkół felczerskich,

przysposobienia rolniczego, szkół żydowskich czy tych prowadzonych w latach 50. XX wieku przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

Osobną kategorią są szkoły o charakterze artystycznym – te pozyskiwane są ze szczególną atencją, z myślą o zabezpieczeniu dokumentacji nauczania późniejszych słynnych artystów, malarzy czy muzyków. I znowu przykładowo można wskazać zachowaną w Archiwum Narodowym w Krakowie dokumentację szkolną takich sław, jak

Andrzej Kurylewicz (kompozytor muzyki do filmów *Lalka*, *Nad Niemnem* czy *Polskie Drogi*) czy Krzysztof Penderecki (działa muzyczne m.in. *Siedem bram Jeruzolimy*, *Pasja wg św. Łukasza*), przechowywaną w aktach Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej w Krakowie. A to zaledwie dwa przykłady.

Obowiązek szkolny

Dokumentację szkolną utożsamiamy przede wszystkim z otrzymywanym co roku świadectwem szkolnym. To jednak nie tę dokumentację znajdziemy w archiwach państwowych, świadectwo bowiem było wypisywane – zawsze jako druk ściślego zarachowania – tylko w jednym egzemplarzu i wydawane uczniowi na koniec roku szkolnego. Szkoła nie pozostawiała i nie pozostawia do dziś kopii świadectwa szkolnego ucznia. W archiwach posiadamy zbiory świadectw, ale tylko tych nieodebranych przez uczniów. Takie dokumenty przejmowane są czasem ze spuściznami rodzinnymi, które trafiają do archiwów państwowych zupełnie inną drogą.

Pierwszy ślad po naszej szkolnej egzystencji to listy dzieci z danych roczników, należących do rejonu szkolnego, które rodzice powinni przyprowadzić do placówki, realizując tzw. obowiązek szkolny. Te listy zachowały się w niektórych zespołach akt szkolnych. Znajdziemy je pod różnymi nazwami: wykazy roczników, listy uczniów z danego roku urodzenia, obowiązek szkolny itp.

Dzienniki lekcyjne i złote księgi

W czasie nauki charakterystyczną dokumentacją wypełnianą sukcesywnie w trakcie roku szkolnego jest dziennik lekcyjny. W archiwach państwowych znajdują się dzienniki szkolne od początków XIX wieku do dziś. Te starsze zwane czasem *Księgami cenzury* są skrupulatnie

zbierane, te z lat tuż powojennych uznajemy za materiały archiwalne, późniejsze zostawiamy tylko z wybranych szkół, jako przykładowy materiał ukazujący zarówno rodzaje istniejących placówek, zawarte w nich zestawy przedmiotów, tematy lekcyjne, jak i skalę ocen i postępy w nauce. Genealog znajdzie tu jeszcze oczywiście dane osobowe ucznia i jego rodziców, miejsce zamieszkania i uwagi oceniające uczącego się.

Dodatkowo postępy w nauce w poszczególnych przedmiotach i kolejnych latach nauki wpisywane są do *Katalogów ocen* (wcześniej *Katalogów postępów w nauce*). To ta dokumentacja służy następnie do wypisania świadectwa ukończenia szkoły podstawowej czy średniej lub konkretnej klasy w wybranej szkole. Nawet jeśli odbierzemy świadectwo i w późniejszych latach je stracimy lub zagubimy – to właśnie na podstawie *Katalogów ocen* szkoła wystawi nam duplikat tego dokumentu. Katalogi takie szkoła przechowuje przez okres 50 lat – potem w części trafiają do archiwów państwowych.

Protokoły egzaminacyjne i prace dyplomowe

Szkoły ponadpodstawowe – liceum, technikum czy szkoła zawodowa – kończą się z reguły egzaminem maturalnym lub zawodowym. W trakcie tych egzaminów powstają odpowiednie protokoły egzaminacyjne – oprawiane później w księgi w ramach całych konkretnych roczników zdających abiturientów lub klas szkolnych. Protokoły egzaminacyjne także przechowujemy 50 lat – tak, aby w trakcie naszego późniejszego życia zawodowego możliwym było sięgnięcie po te dokumenty i uzyskanie odpowiedniego odpisu.

W archiwach, już tylko w sposób przykładowy, pozostawiamy niektóre prace

dyplomowe, a czasem nawet prace zaliczeniowe. Tu archiwistów, a także badaczy historii szkolnictwa i edukacji interesują tematy zaliczeń, matur czy dyplomów. Chcemy wiedzieć, jakie były w kolejnych latach, a oczywiste jest to, że oddają one ducha czasu, polityki i szeroko rozumianego światopoglądu. Ważny jest także poziom nauczania, sposób oceny, stawiane noty. Z kilku-

set prac maturalnych wybieramy różne podjęte przez maturzystów tematy oraz prace ocenione na różne noty w obowiązującej na ówczesny czas skali ocen. Przy badaniach genealogicznych w tym wypadku będziemy musieli mieć dużo szczęścia, aby to właśnie praca egzaminacyjna członka naszej rodziny była akurat tą zachowaną dla potomności. Pozostawia się także prace zaliczeniowe

KURATORJUM OKRĘGU SZKOLNEGO *krakowskiego*
PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

Lesnodorski Bogusław

urodzony dnia *27* miesiąca *maja* roku *1914* w *Krakowie* województwa *krakowskiego* wyznania *rymsko-katolickiego* po ukończeniu nauki w państwowym Gimnazjum II im. kr. Jan. Sobieskiego w Krakowie ul. I-III (1924/5-1931/2) - do którego był przyjęty dnia *1* marca roku *1924* zdał w *maju* roku *1932* gimnazjalny zwyczajny egzamin dojrzałości dawnego typu klasycznego wobec Państwowej Komisji Egzaminacyjnej, powołanej przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego *krakowskiego* pismem z dnia *29* marca *1932* Nr. II-3135/32 i otrzymał następujące oceny ostateczne z przedmiotów egzaminacyjnych:

z religii	<i>bardzo dobrze</i>
z języka polskiego	<i>bardzo dobrze</i>
z języka łacińskiego	<i>bardzo dobrze</i>
z języka greckiego	<i>bardzo dobrze</i>
z historii wraz z nauką o Polsce współczesnej	<i>—</i>
z fizyki	<i>—</i>
z matematyki	<i>bardzo dobrze</i>

lub dyplomowe – zwłaszcza te wysoko ocenione czy posiadające ciekawy temat. I tu znów jako przykład wymienić trzeba prace zachowane w zespole akt jednej z najbardziej znanych szkół krakowskich – słynnego *Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie*. Praca maturalna Mariana Mikołajskiego z wychowania plastycznego pt. *Krakowskie wieże* z 1978 roku i Grzegorza Brągiela pt. *Odbicie Powstania Styczniowego w poezji, dramacie, powieści i malarstwie Krakowa* z 1982 roku przetrwały w aktach szkolnych jako przykłady prac szkolnych, ale także jako ciekawe opracowania na temat samego miasta Krakowa, jego zabytków i historii.

Złote księgi, prace konkursowe

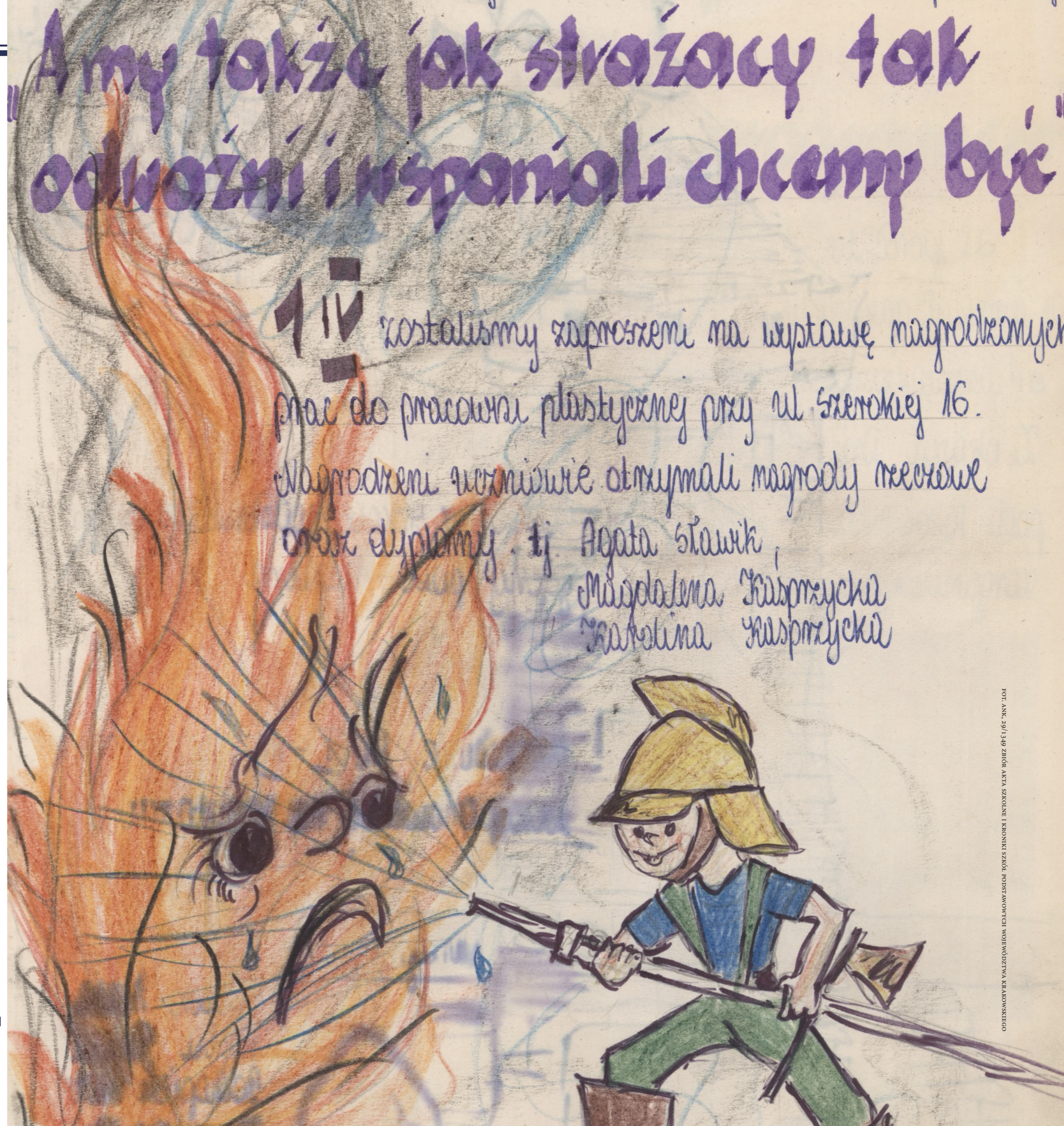
Ci, którzy otrzymali w czasie roku szkolnego najwyższe noty lub ukończyli edukację w szkole z odpowiednimi pochwałami, byli wpisywani do tzw. *Złoty Książki*. Tam z imienia i nazwiska zapisywano najlepszych uczniów. Takie księgi także są zachowywane w archiwach państwowych. Jeśli więc nasz przodek nie był tylko przeciętnym uczniem, możemy uzyskać i taki interesujący wpis dotyczący jego życia. Czasem zdarzają się jeszcze ciekawe prace konkursowe. Archiwa posiadają takie w aktach szkół, np. prace z konkursów plastycznych czy literackich. Dla przykładu można wymienić dokumentację konkursu plastycznego dotyczącego walki o pokój na świecie z lat 40. XX wieku lub już z lat 80. czy 90. konkurs dotyczący Józefa Piłsudskiego. Takie prace pozostają w archiwach zarówno jako ciekawostka szkolna, jak i dokumentacja odzwierciedlająca wychowanie patriotyczne w danych czasach. Tu też przypadkowo zachowania akt jako materiału archiwalnego pozwoli tylko niektórym odkryć talenty przodków.

> Jedna ze stron kroniki szkolnej

Dodać trzeba, że jedyne placówki szkolne, które nie przekazują akt do archiwów państwowych to słynne i mające bogatą tradycję uczelnie wyższe. Prowadzą one własne archiwa historyczne i poszukując informacji o członkach własnej rodziny, którzy mieli wyższe wykształcenie, tam właśnie powinniśmy skierować swoje kroki. Im więcej osiągnął na polu nauki nasz przodek, tym więcej uda nam się znaleźć. Niektóre uczelnie wyższe np. *Uniwersytet Jagielloński w Krakowie* oferują nawet wydanie dyplomu ukończenia studiów w formie pięknie zdobionego dokumentu (za drobną odpłatnością). Nieco inaczej jest z uczelniami prywatnymi, zwłaszcza tymi, które dopiero walczą o pozycję na rynku. Taka dokumentacja trafia zwykle do archiwów państwowych interwencyjnie – wtedy możemy uzyskać potwierdzenie ukończenia studiów – ale dotyczy to ostatnich lat, toteż będzie to pewnie wskazówka dla naszych potomków, o ile odziedziczą po nas bakcyła genealogii. Uczelnie wyższe to już raczej przejście od oświaty do nauki. Tu wypada dodać, że oprócz uczelni mamy jeszcze placówki Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. W archiwach tych instytucji nauki gromadzi się zwłaszcza spuścizny po słynnych uczonych czy badaczach różnych dyscyplin. To także wspaniałe źródło do badań genealogicznych.

Kroniki szkolne i tableau

Inną grupą ciekawej dokumentacji szkolnej są kroniki, z reguły bardzo chętnie prowadzone przez szkoły, a potem równie ochoczo przejmowane przez archiwa państwowe. Kroniki były i są nadal tworzone przez wszelkiego



Kwestionariusz osobowy



1. Nazwisko: Uszyński
2. Imiona: Jan
3. Nazwisko panięskie u mężatek: _____
4. Miejsce urodzenia: Lokal Data: 22. VIII. 1893
 - a) Starostwo powiatowe: Lokal
 - b) Województwo: Lwowskie
5. Imię ojca: Jan
6. Imię i nazwisko panięskie matki: Maria Hochalewicz
7. Adres: Desno pl. Rymanów - Źdrój pow. Lwów
8. Zmiany adresu: _____
9. Narodowość: polsku
10. Do jakich narodowości przyznawał się:
 - a) do 1. IX. 1939 r. polskiej
 - b) w 1940 r. polskiej
 - c) w 1941 r. polskiej
 - d) w 1942 r. polskiej
 - e) w 1943 r. polskiej
 - f) w 1944 r. polskiej

> Kwestionariusz osobowy nauczyciela
Uszyńskiego

rodzaju placówki oświatowe od przed-
szkoli po uniwersytety. Czasem nawet
w aktach jednej szkoły znaleźć mo-
żemy wielość kronik prowadzonych
osobno dla każdej klasy w poszczegól-
nych latach szkolnych. Niekiedy doty-
czy ona nawet konkretnych wydarzeń,
np. olimpiady szkolnej, spartakiady
lub wyjazdu zagranicznego czy prac
w kole zainteresowań. Dodatkowo po-
szukiwaną dokumentacją są fotografie.
Znajdują się one zarówno w wymienio-
nych wyżej kronikach, jak i osobno,
np. w postaci pamiątkowych fotografii
klasowych tzw. tableau. Takie najczę-
ściej widzimy na korytarzach szkół –
zwłaszcza tych posiadających dłuższą
historię.

Każda szkoła z uwagą przygląda się
także swoim absolwentom, a szczegól-
nie tym, którzy wybili się ponad prze-
ciętność. Uczniowie tacy stają się wizy-
tówką placówki, stąd też przy różnych
okazjach są zapraszani, a wzmianki
o nich przyrastają w szkolnych archi-
wach. Czasem te dokumenty opisu-
ją sukcesy zawodowe, niekiedy nieste-
ty np. trudne wojenne losy. I tu znowu
jako przykład podać wypada zespół akt
*Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja
Nowodworskiego w Krakowie* i przygo-
towane przez tę szkołę biogramy absol-
wentów – ofiar II wojny światowej.

Akta osobowe nauczycieli

Szkoła to jednak nie tylko uczniowie,
ale także kadra nauczycielska. Oczy-
wistą rzeczą będą gromadzone akta
osobowe nauczycieli – jako pracow-
ników instytucji oświatowych. Dodatko-
wo w okresie PRL-u nauczyciel – jak

to mówiono niosący kaganek oświaty
– powinien mieć odpowiedni świato-
pogląd. Stąd w dokumentacji szkolnej
opinie o nauczycielach, w których za-
wierano nie tylko opis dorobku nauko-
wego czy sukcesów w dydaktyce, ale
także informacje o postawie społecznej
czy przynależności politycznej. Ponad-
to istniały wytyczne dotyczące pod-
noszenia kwalifikacji zawodowych na-
uczycieli – toteż i takie dokumenty były
gromadzone przez szkoły.

Z okresu powojennego zachowały się
akta weryfikacyjne nauczycieli, był to
wymóg przedstawienia odpowiednich
dokumentów lub potwierdzenia swo-
ich kwalifikacji po 1945 roku – po po-
wojennych zmianach demograficznych
i politycznych kraju. Przypomnieć tak-
że warto, iż inaczej niż w przypadku
pracowników innych zawodów, akta
osobowe nauczyciela „szły” za nim do
kolejnych szkół lub placówek oświato-
wych. Stąd przy poszukiwaniach bar-
dzo istotną jest wiedza, w której szkole
zakończył on swoją pedagogiczną ka-
rierę.

Powojenne akta szkole znajdziemy za-
równo w archiwach kuratoriów oświa-
ty, jak i archiwów państwowych. Warto
odszukać taką dokumentację, posłu-
gując się bazami danych dostępnymi
w obu tych instytucjach na właściwym
dla siebie terenie lub odwiedzając je
osobiście. Każdy z nas ma bowiem
w swoim życiorysie okres nauki trwa-
jący kilkanaście lat. Warto znaleźć do-
kumenty opisujące ten czas, gdyż mogą
one ubogacić życiorys naszego przod-
ka i niejednokrotnie wyjaśnić jego
późniejsze wybory i karierę zawodo-
wą. A dla nas z pewnością interesujące
po latach będzie odkrycie, że pradzia-
dek miał ocenę celującą z zachowania,
a przy tym np. tylko dostateczny z ma-
tematyki! Może mówi to coś więcej
o nas samych? **M**

> Dr Arkadiusz Więch

Księgi pamięci jako źródła do badań genealogicznych żydowskiego sztetla

Od najdawniejszych czasów genealogia stanowiła dla ludności żydowskiej jedno z najważniejszych zagadnień. Znajomość przodków i związane z nimi tradycje przekazywane były z pokolenia na pokolenie, stanowiąc wyznacznik tożsamości narodowej, jak i istotną część żydowskiej teologii.

Wywody przodków spotkać możemy zarówno w pochodzących z ok. 700 roku p.n.e. opisach dziejów Izraela, jak i w poszczególnych księgach Starego Testamentu (np. Rodzaju, Liczb, Pierwsza Kronika). Szacuje się, że łącznie znajduję się w nich przeszło 3200 zapisów o charakterze genealogicznym.

Tradycja poszukiwań przodków umocniła się w społeczności żydowskiej w okresie średniowiecza i kontynuowana była w kolejnych stuleciach. Miało to znaczenie zwłaszcza w obliczu częstego przemieszczania się rodzin żydowskich uciekających przed pustoszącymi Europę epidemiami oraz licznymi prześladowaniami bądź też niekorzystnymi dla gminy żydowskiej restrykcjami prawnymi. Każda szanująca się rodzina starała się posiadać taki wywód, który najlepiej, aby wykazywał pokrewieństwo z linią króla Dawida. Wskazują na to szczególnie liczne prace genealogów żydowskich powstałe w XIX wieku.

Niezwykle ważne były także historyczne przydomki, którymi posługiwały się żydowskie rodziny, a które wskazywały zarówno na starożytne pokrewieństwo, jak i obowiązkowo umieszczane były na żydowskich nagrobkach. Przykładem może być zmarły na początku XVIII wieku Simcha Menachem, na którego płycie nagrobnej znalazł się następujący zapis: *Simcha Menachem syn naszego nauczyciela, pana Jochanana Barucha mi-Jona*. Owo *mi-Jona* wskazuje na wywodzenie przez zmarłego rodowodu od proroka Jonasza.

Wykazy przodków do trzeciego pokolenia

Obowiązek sporządzania list przodków należał zawsze do głowy rodziny i nie miał tutaj znaczenia stopień jej zamożności. Wykazy takie zazwyczaj przygotowywano na wewnętrznej stronie modlitewnika. Wywody do trzeciego pokolenia wstecz umieszczano także na nagrobkach, które przez długi okres



FOT. ARKADIUSZ WIĘCH

Padauer	Sara	jego żona
Padauer	Kopel	ich syn
Padauer	Fejga	ich córka
Padauer	Józef	
Padauer	Akiwa	jego syn
Padauer	Hinda	jego córka
Padauer	Abraham	
Padauer	Sara	jego żona
Padauer	Kresel	ich córka
Pardes	Abraham	prawnik
Pechter	Alter	
Pechter	Miriam	jego żona
Pechter	Samuel	ich syn wraz z rodziną
Pechter	Jehuda	ich syn wraz z rodziną
Pechter	Szejndel	ich córka
Pechter	Pinia	

> Lista Żydów poległych w trakcie Holocaustu

mogły być jedynym świadectwem życia danego człowieka.

Wiek XIX i upowszechnienie się na masową skalę słowa drukowanego przyniosło ze sobą wysyp licznych pozycji z zakresu żydowskiej genealogii. Były to zarówno naukowe opracowania, jak i broszurki o mniej lub bardziej profesjonalnym charakterze. Wówczas zaczęły się także pojawiać pierwsze próby opracowywania historii gmin żydowskich w danej miejscowości. Zbierano legendy, wspomnienia, skrupulatnie prowadzono gminne kroniki, jak i opracowywano wspomniane powyżej wywody przodków, które czasem drukowane były w postaci niezwykle ozdobnych planszy. Niejednokrotnie, chcąc sobie przydać blasku, posuwano się do fałszowania takich wywodów. Zjawisko to dotyczyło szczególnie linii rabinackich oraz znaczniejszych rodów, stąd też obecnie należy do nich podchodzić z dużą ostrożnością i podawać jak najszerszą weryfikację.

Świadomość pochodzenia, tradycji kolejnych pokoleń nabrała szczególnego znaczenia w środowisku żydowskiego

sztetla. Stanowił on, na poły mityczną dziś, niezwykle charakterystyczną dla terenów dawnej Rzeczypospolitej przestrzeń, w której obok siebie żyli zarówno Polacy (katolicy), Żydzi, jak i w przypadku dawnych kresów m.in. Ukraińcy, Rusini, Litwini. Był on zatem prawdziwie wielokulturowym tygłem. Przetrwał w warunkach niepodległej Polski, a kres przyniosła mu dopiero drugowojenna Zagłada.

Pośród materiałów źródłowych, które pozwalają nam odtworzyć losy zamieszkujących sztetl żydowskich rodzin, wymienić możemy pozostałe, często w stanie dość fragmentarycznym, księgi metrykalne; dotyczące głównie postępowań spadkowych akta notarialne; jak również materiały dotyczące sytuacji Żydów podczas II wojny światowej. Są one w dużym stopniu rozproszone i zmuszeni jesteśmy ich poszukiwać zarówno w polskich, jak i zagranicznych archiwach, muzeach i bibliotekach. Szczególnym rodzajem źródła, które pozwala nam nie tylko poczuć klimat owego sztetla, ale przede wszystkim przynosi nam niezwykle bogaty zasób informacji na temat mieszkańców, są tzw. księgi pamięci. Tradycja ich sporządzania sięgała czasów średniowiecza. Występowały głównie na terenie południowych Niemiec.

Były to tzw. „Memorbuecher”, czyli wykazy Żydów pomordowanych w pogromach, które odczytywano podczas modlitw za zmarłych. Zwyczaj ten przetrwał, aż do XVIII wieku, a na ziemiach polskich nawet dłużej, spotykano go bowiem jeszcze na początku lat 20. XX wieku. Wówczas też zaczęły powstawać pierwsze księgi pamięci, które w swojej formie zbliżone były do tych powojennych. Były to księgi poświęcone ofiarom pogromów z Żytomierza (1921), Płoskirowa (1924) oraz uznawana za wzorcową – księga pamięci Felsztyna (1937). Obok listy pomordowanych dodano do niej dzieje lokalnej gminy oraz wspomnienia jej mieszkańców.

„Księgi Żydów”

Na masową skalę księgi pamięci zaczęły powstawać po Zagładzie i w dużej mierze związane są z chęcią upamiętnienia zamordowanych w niej żydowskich mieszkańców miast, miasteczek i wsi. W wielu jednak odnaleźć możemy nie tylko spisane na poły legendarne dzieje gmin żydowskich, ale także wspomnienia z końca XIX stulecia oraz lat II Rzeczypospolitej. W swojej tematyce dotyczą przede wszystkim różnych aspektów życia codziennego. Opowiadają o żydowskich stowarzyszeniach, instytucjach społecznych, szkołach, gminie. Często możemy w nich spotkać teksty dotyczące osób zasłużonych lub charakterystycznych dla danej gminy postaci. Poszczególne wydania uzupełnia, często unikalny materiał ikonograficzny, na który składają się archiwalne fotografie, pocztówki, plany, herby miast, a nawet karykatury mieszkańców. Np. w księdze przemyskiej znajdziemy satyryczne przedstawienia reprezentantów żydowskiej inteligencji. Integralną częścią ksiąg, są zamieszczone na ich końcu i stanowiące ważne dla genealoga źródło informacji, spisy Żydów zamordowanych

podczas II wojny światowej. Nieraz zawierają one od kilkuset do ponad tysiąca nazwisk zmarłych wraz z informacjami na temat stopnia pokrewieństwa. Warto również nadmienić, że szczególnym walorem ksiąg jest fakt, że zostały one wytworzone przez samych Żydów, poprzez co stanowią znakomity materiał do konfrontacji z informacjami zawartymi m.in. we wspomnieniach polskich mieszkańców.

Szacuje się, że do chwili obecnej powstało ich łącznie ponad 800. Autorami ksiąg są głównie dawni mieszkańcy opisywanych przez nie miejscowości. Swoje wspomnienia pisali często na zamówienie licznie powstałych ziomkostw, a ich głównym celem było ocalenie od zapomnienia nieistniejącego już świata oraz tworzących go osób. Spisane zostały głównie w języku hebrajskim i jidysz. W niektórych odnaleźć możemy jednak tekst w języku angielskim lub innych językach narodowych (przede wszystkim angielskim, francuskim, niemieckim lub rosyjskim). Wydawane były głównie w Izraelu oraz Stanach Zjednoczonych. Niestety tylko niewielka ich część została przetłumaczona na język polski, a następnie wydanych. Pośród nich warto wymienić „Księgę Lublina”, „Księgę Biłgoraja” oraz „Księgę Dębicy”. Ta ostatnia jest tutaj przykładem jedynej spośród 24 ksiąg z terenu dzisiejszego województwa podkarpackiego, która wydana została w języku polskim. Co ciekawe jest to także jedyna księga z obszaru Podkarpacia, która oprócz wydania oryginalnego (Tel Aviv 1960) i wydania polskiego (Przemysł 2014) doczekała się także wydania amerykańskiego (New York 2016).

Pomnik żydowskiego sztetla

Największa kolekcja ksiąg pamięci znajduje się w zbiorach amerykańskiej The New York Public Library,



która udostępnia ją w postaci cyfrowej. W Polsce największy zbiór posiada Żydowski Instytut Historyczny oraz Zakład Kultury i Historii Żydów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Od lat 90. XX wieku z inicjatywy Leonarda Markowitza i Martina Kessela realizowany jest „Yizkor Books Project”. Polega on na tłumaczeniu ksiąg pamięci z obszarów Europy Środkowej na język angielski oraz języki narodowe, a następnie powszechnego udostępnienia ich online. Ta internetowa baza stanowi obecnie największy zbiór ksiąg pamięci, które dzięki temu stają się powszechnie dostępnym źródłem historycznym. Sprzyja to ich popularyzacji i wpływa także na zmianę podejścia do nich, jako materiału źródłowego. Jest to o tyle ważne, iż przez długi okres podchodzono do nich z rezerwą, zarzucając nadmierną mitologizację zawartych w nich wspomnień, dużym stopniu ich emocjonalności, a także znacznej cenzurze i autocenzurze autorów. Tymczasem należy pamiętać, że są one podobnie jak inna literatura wspomnieniowa pełnoprawnych źródłem historycznym, które

należy poddać adekwatnej krytyce badawczej. Stanowią znakomity przykład literatury wspomnieniowej, dzięki której możemy odpowiedzieć na wiele pytań i podobnie jak inne przekazy wytworzone (pisane na zamówienia relacje, nagrania *oral history*) są integralną częścią zasobu źródłowego dziejów najnowszych, zwłaszcza jeśli w przypadku badanych zagadnień nie posiadamy właściwie innego materiału informacyjnego.

Księgi pamięci posiadają jeszcze jeden wymiar, o którym warto na koniec tych rozważań wspomnieć. Są niejako symbolicznym pomnikiem żydowskiego sztetla, poświęconym pamięci jego mieszkańców. Często więc świadomie idealizują zamieszkujące je społeczności. Słusznie zauważyła to Olga Goldberg-Mulkiewicz, pisząc: *Przed wszystkim bowiem gloryfikują [...] tradycyjną, żydowską społeczność, zamieszkującą miasteczka Europy Wschodniej. Przekazują mit tychże miasteczek, ukazujący niemalże idealne społeczności, których życie toczyło się szczęśliwie i bez większych konfliktów.* ■

instrukcją, jadąc na odwiedzenie, zechcą brać z sobą, aby gdzie i komu potrzeba okazać onę, dla przekonania o świętobliwości celu tych odwiedzin i dla oświadczenia od Jaśnie Wielmożnego Pasterza owczarni, jego życzeń i błogosławieństw na wszystkie domy i osoby wiernych Chrystusowych.

Jakie dane znajdziemy w wykazach?

Jednakże praktyka regularnego spisania wykazu parafian w diecezji rówieńskiej nie jest jeszcze tak popularna w pierwszej połowie XIX wieku. Dopiero później, a w szczególności w okresie międzywojennym, za rządów bpa Adolfa Piotra Szelągka, księgi *status animarum* musiały być obowiązkowo prowadzone. Drukowano wówczas specjalne formularze,

> *Status animarum* w parafii Jezupol, w kolumnie „uwagi” często czyniono ciekawe dodatkowe notatki

a następnie przesyłano je do poszczególnych parafii.

Księgi parafian mogą stać się nie tylko uzupełnieniem ksiąg metrykalnych, ale wręcz je zastąpić, gdy metryki nie są dostępne lub zostały zniszczone. W zależności od tego, jak dalece dokładny w zapisach był ksiądz, w spisach tych możemy znaleźć różne informacje. Na przykładzie księgi parafian z parafii rzymskokatolickiej w Jezupolu, przeanalizujemy, jakie dane zostały w niej spisane.

W formularzu znajduje się: imię i nazwisko głowy rodziny, następnie żona oraz dzieci z ewentualnymi partnerami. Przy każdej z osób znajduje się, jeśli jest znana, dokładna data urodzenia albo sam rok, dalej data ślubu oraz zgonu. W przypadku osób innego wyznania niż rzymskokatolickiego wpisywano np. „neofita” lub „g”, dla osób obrządku wschodniego. Zauważalne są także, dokonane na pewno w późniejszym czasie, dopiski o małżonkach

dzieci. W „uwagach” wpisywano za zwyczaj imiona i nazwiska rodziców. Zdarza się, że zapisywano nawet, jakie pokrewieństwo łączyło dane osoby. Nierzadko znajdują się tam zapisy, typu „praprapradziadek Marcina”, co znacząco ułatwia poszukiwania genealogiczne.

Przy najstarszych wpisach, pochodzących z drugiej połowy XVIII wieku, na marginesach odnotowywano kolejne spisy rodziny podczas corocznych spowiedzi wielkanocnych. W Jezupolu zapisane zostały imiona dzieci, wraz z ich wiekiem, a także informacją o partnerze lub wpisem „panna/młodzian”. Czyniono także dodatkowe uwagi, typu „Jan i Anna przedm.”, co można rozumieć tak, że para mieszkała na przedmieściach Jezupola.

Inny styl prowadzenia *libri status animarum* można zauważyć w parafii rzymskokatolickiej w Hajworonce. Mimo że zasób informacji jest podobny, tj. znajdziemy imiona i nazwiska

małżonków, wraz z dziećmi i datami urodzeń, ślubów i zgonów, estetyka wprowadzanych danych jest zgoła gorsza. Przy jednej z rodzin zapisano nawet, że posługuje się językiem ruskim.

Niewykorzystany potencjał

Analizując księgi wykazu parafian z różnych parafii, głównie diecezji lwowskiej, można zauważyć ich niezwykły potencjał dla poszukiwaczy rodzinnej przeszłości. Dodatkowe uwagi zapisane w formularzu tylko i wyłącznie pomagają w dalszych badaniach genealogicznych. Mając dostęp do *status animarum*, warto zacząć badania nad parafią właśnie od niego. Dzięki temu zaoszczędzimy mnóstwo czasu, dostając „na tacy” dokładne daty narodzin, ślubów czy zgonów, dzięki czemu kartkowanie księgi metrykalnej nie będzie konieczne. Szczególnie istotne jest to w przypadku dat śmierci, które są najtrudniejsze do usta-

Wykazy parafian mogą zastąpić akta metrykalne

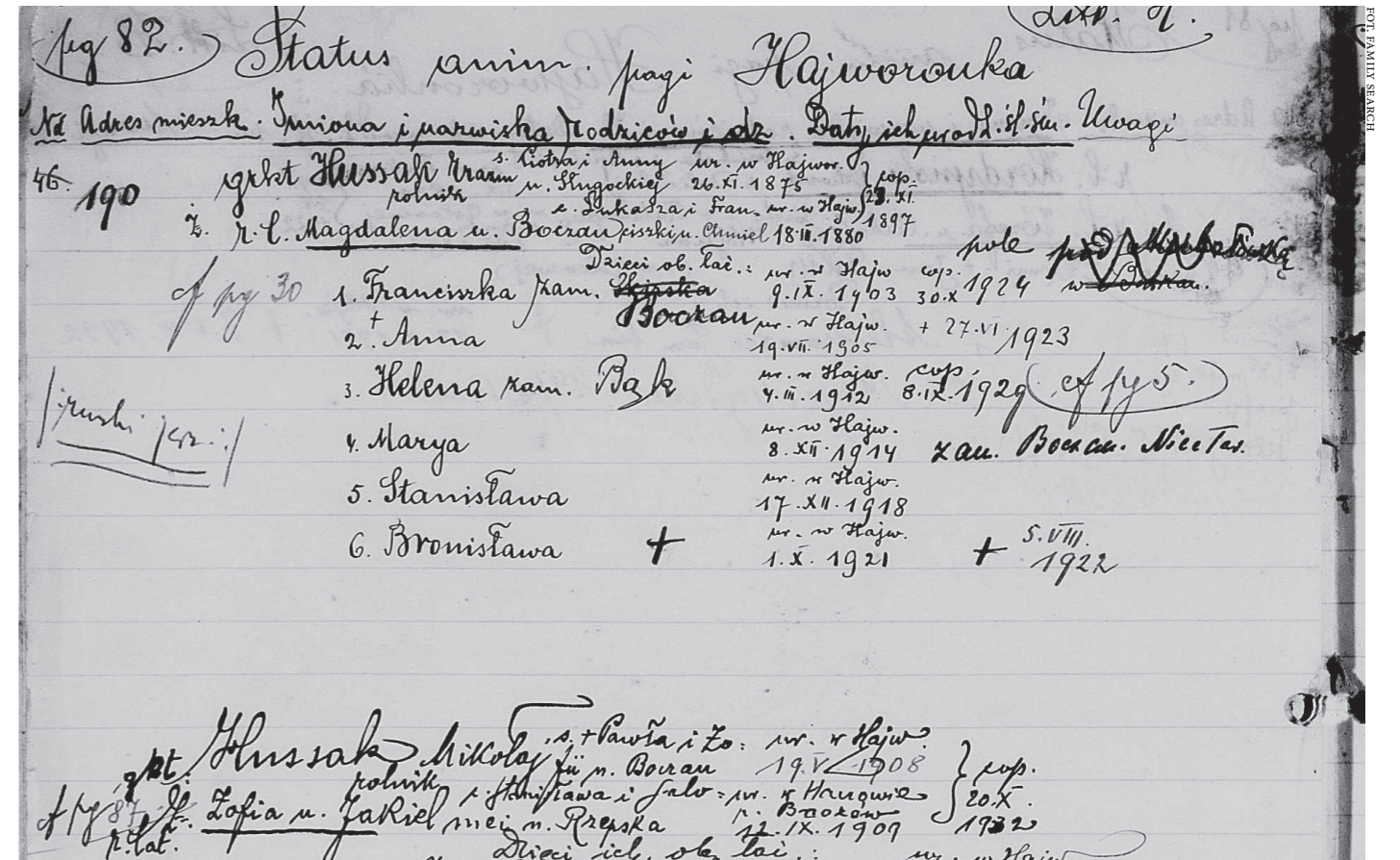
lenia. Co więcej, w księgach tych można także odnaleźć informacje o tym, skąd przybyli przodkowie, jeśli nie byli „stałymi” parafianami.

Libri status animarum to nie tylko doskonały materiał archiwalny dla genealogów, ale może i przede wszystkim dla badaczy lokalnej historii oraz demografów historycznych. Dokładnie prowadzona księga, pozwoli nam szeroko poznać strukturę społeczną konkretnej parafii. Łącząc tę dawkę informacji z zapisami, które znajdują

się w księgach metrykalnych, jesteśmy w stanie niemal w całości zrekonstruować społeczeństwo wsi, w jakiej mieszkali nasi przodkowie. Poznać łączące ich zależności, przyrost naturalny, średni wiek śmierci i wiele, wiele innych danych, jakie zbiorczo możemy wyszukać w księgach dusz i księgach metrykalnych. ■

> *Status animarum*, wieś Hajworonka. Estetyka zapisu znacznie różni się od wykazu parafian prowadzonego w Jezupolu

Spis rodziny (Status animarum)										Str.....
Numer domu	Imię i nazwisko	Obrządku, wyznania	Dzień, miesiąc i rok			Obowiązywanie	Do spowiedzi	Spowiedź wielkanocną odprawili w roku	Bierzmowany	Uwaga
			urodzenia	zaślubienia	śmierci					
	Magnowski Marcin Ludwika Jacyszyn Maryja		23/11 399	1/9						Jan i Anna Marcin Maryja i Józef Kłucki
36.	Magnowski Miocenty Anna Hrychłoni Maryja	1.	1905	1924						Józef?
	Magnowski Antoni Domicella Piotruja									



FOT. FAMILY SEARCH

> Paweł Becker

Jak przywracać pamięć, czyli rzecz o albumie Adeli Łukiewskiej

W zakresie edukacji czy historii często mówi się o przywracaniu pamięci, o upamiętnianiu zasłużonych, a mniej znanych bohaterów historii, nawet tej lokalnej. W mijającym roku szkolnym udało mi się wraz z małą grupką uczennic oraz współpracy z domem kultury przywrócić pamięć o lokalnej działaczce Adeli Łukiewskiej.

Na początku był album. Przedwojenny album zawierający dwanaście zdjęć Wąbrzeźna, dwie akwarele i stronę z dedykacją, że album ten otrzymała Adela Łukiewska w dwudziestopięcioletniej swej pracy. Kim była? Za co dokładnie otrzymała ten album? Pytania się mnożyły, a przechowywany w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej im. Witalisa Szlachkowskiego album nie dostarczał zbyt wielu odpowiedzi. Poszukiwania w lokalnych opracowaniach historycznych dały tylko informację o jej wsparciu dla Czerwonego Krzyża u schyłku I wojny światowej. Internet również niewiele pomógł. Dopiero apel na Facebooku przyniósł dwa rezultaty – artykuł z przedwojennej prasy oraz relację dalekich krewnych Adeli Łukiewskiej.

Jednocześnie Wąbrzeski Dom Kultury wyraził zainteresowanie wydaniem albumu – początkowo jako formy

przypominającej dawne widoki miasta utrwalone na fotografiach, a z czasem także jako upamiętnienie samej Adeli Łukiewskiej. Z pomocą krewnego Łukiewskiej, pana Lecha Kamińskiego i jego żony Anny, udało się stworzyć biogram bohaterki.

Adela Łukiewska urodziła się 5 kwietnia 1873 roku w Feliksowie jako córka Pawła Łęgowskiego (1821–1917) i jego żony Julianny z Balcerowiczów (1854–1935). Jako zaledwie siedemnastolatka poślubiła 20 maja 1890 roku wąbrzeskiego kupca Franciszka Łukiewskiego, starszego od niej o piętnaście lat. Para doczekała się jednej córki Eleonory, narodzonej rok po ślubie.

Pomoc charytatywna

Łukiewska była bardzo zaangażowana w pomoc charytatywną. Pierwsze informacje o jej działalności sięgają 1904 roku, gdy stała na czele Towarzystwa

Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. W szeregach tej organizacji działały przeważnie kobiety ze sfer mieszczańskich i ziemiańskich. Organizowano kiermasze, przedstawienia amatorskie, bale charytatywne, zbierano pieniądze, żywność i dary dla uboższych. Corocznie rozdawano potrzebującym dary podczas uroczystości bożonarodzeniowej (przykładowo w 1924 roku z pomocy tej skorzystało aż trzysta osób). Członkinie Towarzystwa wydawały obiady w Kuchni Ludowej, odwiedzały chorych, przygotowywały do przyjęcia pierwszej komunii św. dzieci z biedniejszych rodzin.

Zachował się plakat z 1906 roku o następującej treści: *Dnia 18 listopada 1906 o godz. 4 po południu odbędzie się w sali p. Czarskiego w Wąbrzeźnie Bazar na gwiazdkę dla biednych dzieci na który uprzejmie zapraszamy. Udajemy się z uniżoną prośbą o łaskawe datki na ten cel. Przyjmujemy wszelkie dary w naturaliach jako też w drobnostkach gotowych do sprzedaży. Również i datki pieniężne przyjmujemy z wdzięcznością. Wszelkie datki prosimy przesyłać pod adresem W-nej Pani Łukiewskiej (Briesen Wpr.) najpóźniej do 17 listopada. W imieniu biednych dziei zaszylamy najprzód serdeczne „Bóg zapłać”. Po bazarze tańce. Komitet: Wanda Balcerska, Zofia Donat, Konstancja Grajewska, Adela Łukiewska, Władysława Miecz-*

kowska, Stanisława Kozłowska, Marya Ossowska, Marya Działowska, Leokadya Deręgowska.

23 grudnia 1919 roku w Wąbrzeźnie powstaje oddział Polskiego Czerwonego Krzyża, którego pierwszym prezesem został Mieczysław Jezierski, a Adela Łukiewska weszła w skład zarządu. Znaczący był także rok 1920. Choć

I wojna światowa zakończyła się już w listopadzie 1918 roku, to losy Pomorza były niepewne. Dopiero podpisany w 1919 roku traktat wersalski przyznał Pomorze Gdańskie odrodzonej Polsce. 20 stycznia 1920 roku do Wąbrzeźna wkroczyło wojsko polskie z gen. Pruszyńskim na czele. Był to I Pułk Ułanów Krechowieckich. Adela Łukiewska miała swoje zasługi (wraz z Mieczysławem

Jezierskim z Czerwonego Krzyża i żoną starosty Ireną Szczepańską) w zakwaterowaniu żołnierzy w mieście.

Znamienne, że stanowisko burmistrza sprawował wówczas mąż Adeli, Franciszek Łukiewski (od 24 grudnia 1919 do 22 stycznia 1920 oraz ponownie od 7 kwietnia do 12 maja 1920). W tymże samym, 1920 roku jej siostra, Anna

Proszę pamiętać
o tem, że od 15 bm. przyjmują listowi i urzędu pocztowej za przedpłatą na

„Głos Wąbrzeski”

Wobec doniosłych wydarzeń oczekiwanych w świecie politycznym, powinno być poinformowanym o tem dlatego zapis

„Głos Wąbrzeski”

Prezydent Rzeczypospolitej DOKTOREM HONORIS CAUSA.
W związku z jubileuszem 350-lecia założenia 10-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Stefana Batoryego senat akademicki nadał p. Prezydentowi Rzplitej Ignacemu Mościckiemu tytuł doktora honoris causa. Uniwersytet opracowuje tekst dyplomu, który w najbliższym czasie będzie uroczysto wręczony p. Prezydentowi. Poza tem uniwersytet ofiarował p. Prezydentowi Mościckiemu medal pamiątkowy wybity ze srebra i książkę pamiątkową, wydaną z okazji jubileuszu.

WALKI W AFGANISTANIE.
Drogą przez Indie otrzymano wiadomość, że generał Nadir-Khan, zwolennik Amanullaha zdobył Kabul, o czem powiadomiono ex-władzę przebywającego obecnie we Włoszech. Stacja skrowa w Kabulu jest od 3-ch dni nieczynna.

NIEZWYKŁY SPOSOB SAMOBOJSTWA.
Ludzie, którzy postanowili rozstać się z życiem, posiadają często ambicję zadziwienia świata niezwykłym sposobem samobójstwa. Takie sensacyjne wyzście ze sceny życia upianował sobie ku-

Na pożegnanie niech nam będzie wolno podać zarys jej życia, prac i cierpień.
Pani Adela Łukiewska urodziła się dnia 5-tego kwietnia 1873 r. w rodzinnym majątku Feliksowie. Dnia 20 maja 1890 poślubiła sp. Franciszka Łukiewskiego, właściciela składu kolonialnego w Wąbrzeźnie. Mimo wychowania na wsi w sierze ziemiańskiej i mimo młodego wieku stała odważnie u boku męża, człowieka rzutkiego i przedsiębiorczego. Zrozumiała, że i od jej współpracy zależy rozwój interesu. Pan Bóg błogosławił, obok detalu powstał hurt, a doborowe wina i wytwory wódczane daleko rozniosły rozgłos firmy Franciszka Łukiewskiego.
Obok pracy zawodowej znalazła czas na prace dobroczynne. Mianowicie czynną była w Stowarzyszeniu Pań św. Wincentego a Paulo pod kierownictwem nieodżałowanej pamięci ks. prałata Połomskiego. W bieżącym roku mija 25 lat jak została prezeską Konferencji.
Pamiętamy dobrze, jak w okresie Bożego Narodzenia zbierała po domach datki, urządziła wenty i herbaty, żeby zebrać środki na obdarzenie najbiedniejszych i sprawienie im radości podczas świąt Miłości. Przytem podziwialiśmy jej delikatność, z jaką odnosiła się do ubogich cierpiących niedostatek w ukryciu. To też biedni miasta Wąbrzeźna żegnają z żalem swoją opiekunkę i modlą się, żeby Bóg zapłacił za tyle serca.
Pani Łukiewska zamieszka w Toruniu, żeby resztę życia poświęcić swej ukochanej rodzinie. Zajmie się wychowaniem wnucząt, dzieci swej jedynaczki pani Eleonory Kentzerowej z Lipniczek.
Żegnając dzielną obywatelkę życzymy, żeby doczekała się wiele pociechy, żeby radość serdaca na opromieniła wieczer Jej życia i żeby żyła długie jeszcze lata dla dobra rodziny i tych, którzy w Toruniu będą mieli szczęście doznać Jej dobrego serca.

Dziesięciolecie Stowarzyszenia

FOT. ARCHIWUM PRACOWNIENIEN



> Adela Łukiewska z mężem

Piasecka (1882–1980) została wybrana do Sejmu Ustawodawczego. Piasecka stała się jedną z pierwszych ośmiu posłanek w historii polskiego parlamentu.

Przeprowadzka do Torunia

W październiku 1926 w Wąbrzeźnie powstał Komitet Obywatelski, który swoją działalnością miał obejmować bezrobotnych, ubogich i ich rodziny. Przewodniczącym Komitetu został burmistrz Leon Schwarz, a w jego składzie byli także starosta, Józef Kurzyński (sekretarz Wydziału Powiatowego), Adela Łukiewska, Bolesław Szczuka (redaktor „Głosu Wąbrzeskiego”), ks. Jan Zakryś (proboszcz wąbrzeski). Komitet

wydawał zimą obiady z tzw. Kuchni Ludowej, dożywiał dzieci w szkołach, przydzielał opał i produkty spożywcze dla potrzebujących, organizował różne zbiórki dla biednych. Z ciekawą inicjatywą można było się spotkać zimą 1926 roku. Była to „Ognista strzała”. Nazwisko osoby „trafionej strzałą” publikowano w „Głosie Wąbrzeskim” i była ona zobowiązana do złożenia datku dla Kuchni Ludowej oraz wytypowania kolejnego „trafionego strzałą”.

W 1929 roku w ćwierćwiecze swej pracy społecznej Adela Łukiewska otrzymała od władz miejskich piękny album, znany dziś jako „Album Adeli Łukiewskiej”. Zawiera on 12 zdjęć przedstawiających Wąbrzeźno u schyłku lat dwudziestych XX wieku oraz dwie akwarele (obrazujące św. Wincen- tego oraz anioła). Na stronie tytułowej znalazł się wpis: *W dowód wdzięczności*

i uznania za owocną pracę ofiaruje niniejszy album pani Adeli Łukiewskiej z Wąbrzeźna z okazji srebrnego jubileuszu Tow. Św. Wincen- tego à Paulo w Wąbrzeźnie w którym zbożnie pracowała od założenia stowarzyszenia jako kierowniczka magistrat miasta Wąbrzeźna. Album wykonany został w zakładzie fotograficznym M. Ziółkowskiej przy ul. Mestwina 8.

Ćwierćwiecze działalności Towarzystwa zbiegło się z przeprowadzką Adeli Łukiewskiej do Torunia, a tym samym z zakończeniem jej pracy charytatywnej w Wąbrzeźnie. Tak żegnała ją ówczesna prasa: *Obywatelce cześć! Medrzec Pański kresli nam sylwetkę niewiasty mężnej. Wylicza jej cnoty i wszystko co działa dobrego dla rodziny i gospodarstwa. Taką niewiastą mężną, obywatelską w całym znaczeniu, jest pani Adela Łukiewska. Była nam chlubą,*

niestety opuszcza nasze miasto i pole długoletniej działalności owocnej i zbożnej. Wąbrzeźno czyni przygotowania, żeby wyrazić Jej wdzięczność i cześć na tyle serca, którym darzyła każdego, który do Niej się zbliżył a mianowicie cierpiących niedostatek.



Na pożegnanie niech nam będzie wolno podać zarys jej prac i cierpień. Pani Adela Łukiewska urodziła się dnia 5-tego kwietnia 1873 roku w rodzinnym majątku Feliksowie. Dnia 20 maja 1890 poślubiła śp. Franciszka Łukiewskiego, właściciela składu kolonialnego w Wąbrzeźnie. Mimo wychowania na wsi w sferze ziemiańskiej i mimo młodego wieku stanęła odważnie u boku męża, człowieka rzutkiego i przedsiębiorczego. Zrozumiała, że i od jej współpracy zależy rozwój interesu. Pan Bóg pobłogosławił obok detalu powstał czas na prace dobroczynne. Mianowicie czynną była w Stowarzyszeniu Pań św. Wincen- tego à Paulo pod kierownictwem nieodżałowanej pamięci ks. prałata Połomskiego. W bieżącym roku mija 25 lat jak została prezeską Konferencji. Pamiętamy dobrze, jak w okresie

PRZECZYTAJ TAKŻE:



WŁADYSŁAW REYMONT, BAŃCEREK CZY REGIMANT? TAJEMNICZA GENEALOGIA NOBLISTY

Noblista, jeden z największych polskich pisarzy. Urodzony w Kobielach Wielkich w 1867 roku. Jego chrzestnym był sam proboszcz parafii w Tuszynie, będąc jednocześnie krewnym po kądzieli. Jakie jeszcze tajemnice kryje genealogia Władysława Reymonta?



[WYWIAD] „GENEALOGIA POZWOLIŁA MI ZROZUMIEĆ JAK ZŁOŻONA JEST HISTORIA KAŻDEGO CZŁOWIEKA”

W trakcie, najczęściej długoletnich i wielowątkowych badań genealogicznymi stajemy się świadkami tego, jak wiele czynników miało wpływ na życie naszych przodków. Małgorzata Karolina Piekarska – pisarka, dziennikarka i genealog – mówi nam, że im dłużej siedzi w poszukiwaniach, tym bardziej widzi, co mam po kim.

Bożego Narodzenia zbierała po domach datki, urządziła wenty i herbaty, żeby zebrać środki na obdarzenie najbiedniejszych i sprawieniem im radości podczas świąt Miłości. Przytem podziwialiśmy jej delikatność, z jaką odnosiła się do ubogich cierpiących niedostatek w ukryciu. To też biedni mieszkańcy Wąbrzeźna żegnają z żalem swoją opiekunkę i modlą się, żeby Bóg zapłacił za tyle serca. Pani Łukiewska zamieszkała w Toruniu, żeby resztę życia poświęcić swej ukochanej rodzinie. Zajmie się wychowaniem wnucząt, dzieci swej jedynaczki Eleonory Kentzerowej z Lipniczek. Żegnając dzielną obywatelkę życzymy, żeby doczekała się wiele pociechy, żeby radość serdeczna opromieniła wieczór Jej życia i żeby żyła długie jeszcze lata dla dobra rodziny i tych, którzy w Toruniu będą mieli szczęście doznać Jej dobrego serca.

Odtwarzanie lokalnej historii

Adela Łukiewska zmarła 21 kwietnia 1941 roku w Toruniu. Została pochowana w grobowcu rodzinnym Kentzerów w Gostkowie niedaleko podtoruńskich Łysomic.

W czasie odkryć związanych z albumem, w Szkole Podstawowej w Myśliwcu rzuciłem wśród uczniów hasło stworzenia projektu upamiętniającego lokalną postać – w tym przypadku właśnie Adelę Łukiewską. Zgłosiły się... dwie uczennice z klasy VII. Pierwsza z nich, Zuzanna Balawejder na podstawie fotografii stworzyła rysunki przedstawiające Adelę Łukiewską, a Aleksandra Łaga napisała wiersz *Dama z Wąbrzeźna*.

Spotkanie poświęcone Adeli Łukiewskiej odbyło się w ramach II Dni Kultury Chrześcijańskiej w Wąbrzeźnie 25 kwietnia 2018 roku. Jako lokalny historyk miałem przedstawić życiorys

Dama z Wąbrzeźna

Autorka: Aleksandra Łaga

Cofniemy się do Feliksowa roku 1873-ego

A dokładnie 5 kwietnia, dnia bardzo ważnego.

Widzisz ten dom? Tam narodzi się dziecina,

Która bieg wąbrzeskiej historii zmieniła.

Już jej mama Julianna o to zadbała,

Aby Adela, jej córka, wszystko miała,

Żeby w czułości i miłości dorastała,

Żeby o swoje życie wielce dbała.

Wiedz, że wieku 17 lat, młoda dama na kobiercu stanęła

I z Franciszkiem Łukiewskim ślub wzięła.

Rok później urodziła im się córeczka,

delikatna, niczym biała chmureczka.

Adela pracowitą kobietą była,

wszystkich swoim przykładem dobroci uczyła.

Założyła pewnego dnia

Towarzystwo Miłosierdzia Pań.

Odwiedzała chorych, obiady biednym dawała,

Organizowała komunie, wszystko biednym zapewniała.

Roku 1919-ego

Powstaje coś niezwykłego:

Organizacja wielce znana,

Czerwony Krzyż, organizacja przez ludzi wspierana

W 1929 roku piękny album otrzymała,

bezcenną i cudowną nagrodę dostała.

Zawierał on 12 zdjęć miasta naszego,

wspaniałego, przyjaznego i urokliwego.

Piękne akwarele albumu tego

Ukazywały anioła i św. Wincentego.

Taką mężną niewiastą Adela była;

Na wielką chwałę Adela się zdobyła,

Owocem jej praca, chlubą nam była.

Szkoda, że życie skończyła,

Czemu musiała nastać ta smutna godzina?

Była ona pełna młodzieńczego wdzięku

Sercem wiecznie młoda. Równa była pięknu.

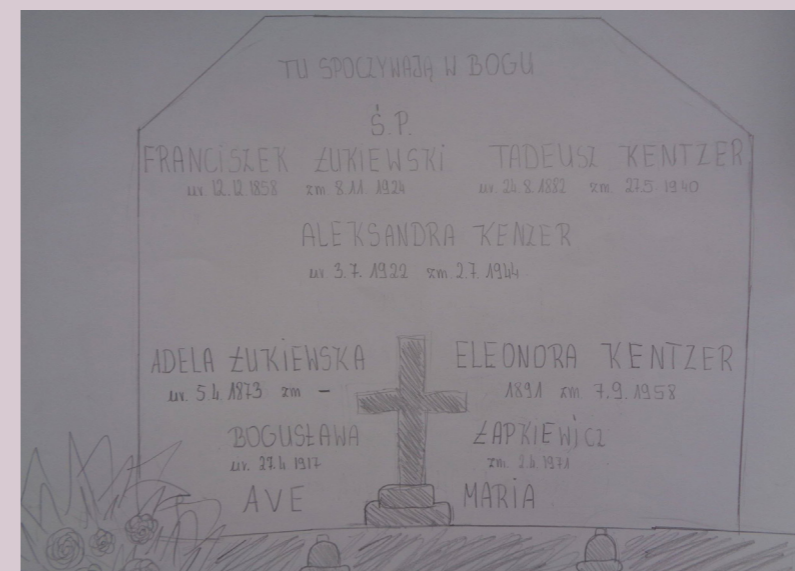
Serce miała wdzięczne

A życie ludzi było bezpieczne

Pełna wdzięku i czułości

Pełna niesamowitej radości

Delikatności, empatii i gościnności.



Adeli Łukiewskiej, zaprezentowane zostały rysunki Zuzanny Balawejder, a Patrycja Kempieńska odczytała wiersz *Dama z Wąbrzeźna* oraz zachowany artykuł o bohaterce wieczoru. Dyrektor Wąbrzeskiego Domu Kultury mówiła o najnowszym lokalnym wydawnictwie, jakim stał się *Album Adeli Łukiewskiej*. Jakież było nasze zdziwienie, gdy na sali znaleźli się prawnukowie Łukiewskiej, którzy na tę okazję specjalnie przyjechali aż z Gdańska! Postanowili przyjechać na spotkanie upamiętniające, a raczej przywracające pamięć o ich zasłużonej dla miasta prababce.

Powie ktoś, że część tych działań jest naiwna – wiersze uczennicy, kilka rysunków, jedno spotkanie... Być może. Wierzę jednak, że skoro udało się wydać *Album...* i zorganizować to spotkanie, skoro wspomni o tym lokalna prasa i telewizja, to są to pierwsze kroki do przypomnienia Adeli Łukiewskiej w lokalnym społeczeństwie. Że jest to też angażowanie młodego pokolenia w działania obywatelskie i historyczne. A skoro pojawiła się już nawet inicjatywa, by w przyszłości jedna z ulic Wąbrzeźna nosiła imię Adeli Łukiewskiej – tym bardziej wierzę, że warto. **M**

Wielka Kwesta Majowa roku 1918, czyli walka z analfabetyzmem

> Piotr Rytel

Organizowana zwykle od trzeciego maja, trwała około dziesięciu dni. Można mówić o niej jedynie w powiązaniu z Polską Macierzą Szkolną, która została niemal zgładzona przez Rosjan już po roku działalności. Odrodzona w 1916 roku organizacja prowadziła zbiórkę pieniędzy na wpisy do polskiej szkoły. Podobnie było rok później.

Nieco inaczej było w 1918 roku, tuż przed odzyskaniem niepodległości. Ideą kwesty majowej stała się likwidacja analfabetyzmu wśród ludzi dorosłych. Z powodu obcych rządów, w kraju zaniedbana została oświata. Znaczna część ludności z niższych klas nie miała dostępu do słowa drukowanego, a na wsi szkoły nie działały tak, jak w mieście. Działacze Macierzy określali projekt prostymi słowami: *zebrane tą drogą składki pójdą na cele związane z nauczaniem tych, co dorośli, a czytać ani pisać nie umieją.*

Pieniądze były zbierane choćby poprzez kwestę domokrężną. Zajęły się tym oczywiście panie, które miały za zadanie odwiedzenie mieszkańców Warszawy z prośbą o wsparcie. Organizatorką i przewodniczą w tym dziele była Janina Kociatkiewiczowa, jedna z tych skromnych, cichych, pracowitych działaczek, o której świat prawie zapomniał i podarował jej jedynie skromną wzmiankę w słowniku, że była działaczką społeczno-oświatową.

Już 15 kwietnia ukonstytuował się komitet główny Wielkiej Kwesty Majowej,

z przewodniczącym Michałem Kar-skim. Ustanowiony został również wydział prasowo-informacyjny, pod kierownictwem redaktora Tadeusza Kończyca.

Należy przyznać, że starania działaczy były różnorodne i pomysłowe. Przed siedzibą zarządu głównego Macierzy Szkolnej, na Krakowskim Przedmieściu 7, umieszczona została skarbona z napisem: *Złóż grosz na Macierz Szkolną.* Miejsce to cieszyło się dużą popularnością wśród mieszkańców Warszawy.

Każdy mógł złożyć dar mniejszy lub większy na szczytny cel. Skarbona stała od jesieni do maja. Po jej otwarciu i przeliczeniu zawartości okazało się, że zawierała blisko dwa tysiące marek. Wśród przysłowiowych groszy widniały nawet ruble w złocie.

Imprezy i festyny

Byłoby błędem przypuszczenie, że kwesta sprowadzała się tylko do nagabywania ludzi pod sztandarem walki z analfabetyzmem. Najważniejszym i najprzyjemniejszym środkiem do osiągnięcia celu były zabawy, głównie na świeżym powietrzu. Aby wziąć udział w święcie śpiewaczym na Starym Mieście i w zabawie ogrodowej w parku Sobieskiego na Agrykoli, trzeba było wykupić do wyboru: żeton brązowy za 10 marek, srebrny za 100 marek lub złoty kosztujący marek 1000. W najruchliwszych miejscach miasta, na chodnikach ulic, przy rozstawionych tam stolikach zasiadły panie, aby żetony, losy fantowe i wydawnictwa, zamienić na obowiązującą wówczas walutę, czyli marki. Ważną pozycją w ofercie działaczek była broszura prof. Henryka Stanisława Mościckiego o generale Henryku Dąbrowskim. Na rzecz Wielkiej Kwesty Majowej Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich wydało Jednodniówkę. Duże znaczenie miała ofiarność firm warszawskich, które mimo trudnej sytuacji gospodarczej, przesyłały wartościowe fanty i pieniądze.

Urok i koloryt zamierzchłych czasów – tak określali widzowie majowe uroczystości śpiewacze na Starym Mieście. Mówili to, patrząc z zachwytem na występy orkiestr i śpiewaków, występujących w otoczeniu starych kamienic: Baryczkowskiej, Czamerowskiej, Fukirowskiej, Mincerowskiej i Gizów. Z okien mieszkańcy i zaproszeni goście mogli obserwować turniej niczym

z łoży w teatrze. Zarówno dachy domów, jak i chodniki uliczek staromiej- skich, były oblężone przez widzów. Kamienica Książąt Mazowieckich zgromadziła patrycjuszki miejskich, stu pięćdziesięciu gości przyjmował Zdzisław książę Lubomirski wraz z mał- żonką.

Kierownikiem turnieju śpiewaczego został mianowany adwokat Aleksan- der John. Uwijał się po rynku, dbając o dokładne wypełnienie programu. Porządku i bezpieczeństwa pilnował kordon milicji miejskiej.

Wystąpili:

- Orkiestra milicyjna pod dykcją W. Śliwińskiego,
- Orkiestra harcerzy z dyrygentem J. Malinowskim,
- Orkiestra strażacka pod batutą J. Thiela,
- Chór męski F. Konopaski,
- Chór mieszany L. Heintzego,
- Chór dziecięcy A. Szczygielskiego.

Orkiestry i chóry wykonały hejna- ły, hasła, polonez A-dur Chopina oraz szereg swojskich pieśni. Na koniec nadszedł wzruszający moment



patriotyczny: chóry i orkiestry wy- konały hymn narodowy, wysłucha- ny przez wszystkich z odkrytymi gło- wami.

Tak zwane zabawy ogrodowe miały miejsce w parku Sobieskiego. Pomocą służyły towarzystwa wioślarskie, które urządziły nad stawem gospodę. Uroczę wioślarki podejmowały gości winem i miodem. Nie obeszło się bez pieśni. Na koniec odbył się na stawie korowód pięknie udekorowanych łodzi. Była też loteria fantowa.

Nieco dziegciu do miodu

Pojawiły się głosy nie tyle przeciwne ce- lowości kwesty, ile podające w wąpli- wość skuteczność jej działań. Nie było również pewności co do prawidłowego rozliczenia przychodów z zeszłorocznej kwesty. Nie chodziło o defraudację, tyl- ko o podział zysków – zbyt mała kwota została przeznaczona na ubogą młodzież szkolną a zbyt duża na administrację PMS. Padła propozycja, aby kwestę ma- jową rozliczało ministerstwo oświaty.

Odpowiedział niezwłocznie Franciszek Godlewski, przewodniczący walnego



zgromadzenia PMS. Stwierdził, że do- kładne rozliczenie zeszłorocznej kwe- sty zostało przedstawione na walnym zgromadzeniu w sposób jawny. Ponad- to sprawozdanie otrzymały odpowied- nie instytucje i zainteresowane osoby prywatne.

Godlewski przedstawił w prasie war- szawskiej rozliczenie za 1917 rok:

Przychód osiągnięty z biletów na za- bawy ogrodowe i turniej śpiewaczy na Starym Mieście, ze sprzedaży nalepek, wydawnictw, „Jednodniówki”, żetonów, ofiar składanych na listach itp. wyniósł 116 676,75 marek.

Rozchód wyniósł 2625,95 marek.

Czysty dochód w wysokości 114 050,80 marek został podzielony następująco:

Sekcja Kół Szkolnych – 73 235,10 marek

Seminaria Nauczycielskie, Wyższe Kur- sy Powszechnie itp. placówki – 23 700 marek.

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. W prasie pojawiły się kolej- ne zarzuty, z wyjaśnieniem, że opinia publiczna powinna mieć świadomość, jakie sumy pochłaniała administracja Macierzy Szkolnej. Zdaniem wielu osób zbyt wielkie, co mogło obrócić wni- wecz tak dużą ofiarność społeczeństwa. W sprawozdaniu Franciszka Godlew- skiego znalazła się informacja o ogólnym budżecie, zamykającym się kwotą nieco ponad 137 tysięcy marek. Z tego zarząd przeznaczył na wynagrodze- nia dla pracowników ponad 38 tysięcy

marek, czyli blisko jedną trzecią całego funduszu Macierzy Szkolnej. Niepoko- jąco zabrzmiała wiadomość o najwyż- szych wynagrodzeniach za admini- strowanie instytucją. Okazało się, że trzech dyrektorów podzieliło między siebie 30 tysięcy marek rocznego wy- nagrodzenia. Osoby te nie poświęcały całego swojego czasu na działanie spo- łeczne, a pobierały tak wysokie pensje, chociaż były zatrudnione dodatkowo w różnych placówkach szkolnych i na- ukowych.

Zarząd główny Polskiej Macierzy Szkolnej w końcu kwietnia 1918 roku podał do wiadomości publicznej swój skład, ukonstytuowany na walnym

ministracji był nieodzowny. Patrząc na skład władz instytucji, można przypuszczać, że nie wszyscy pobie- rali wynagrodzenia. Z drugiej strony, trudno wnioskować, że znaczna więk- szość poświęcała swój czas, kierując się jedynie dobrem publicznym. Ciekawie wyglądała struktura zawodowa władz instytucji. Należeli do kierow- nictwa Macierzy Szkolnej obywatele ziemscy, urzędnicy rady miejskiej, ad- wokaci i sędziowie, dyrektorzy szkół, przełożone pensji, finansisci bankowi, profesorowie uczelni, księża prefek- ci, urzędnicy ministerstw i inżyniero- wie. Nie trafił się nikt z niższych klas społecznych, a szkoda, bo to w intere- sie uboższych i niewykształconych po- wstała Macierz Szkolna.

Mimo tych zastrzeżeń Polska Macierz Szkolna poprzez różne działania spo- łeczne, takie jak Wielka Kwesta Majo- wa, pozytywnie zapisała się w histo- rii Polski. Trzeba pamiętać również

Organizowanie zbiórek budziło patriotyzm

zgromadzeniu. Prezesem został Mi- chał Karski, który miał do pomocy dwóch wiceprezesów, sekretarza zar- ządu, skarbnika i jego zastępcę. Po- nadto we władzach zasiadało sześciu członków zarządu oraz pięciu za- stępców. Natomiast do rady nadzor- czej należało kolejnych dwadzieścia osób. Łącznie zarząd i rada nadzor- cza zatrudniały 37 osób. Dane te nie uwzględniają personelu pomocnicze- go, który przy tak rozbudowanej ad-

o tym, że przez kilkanaście lat dzia- ła te prowadzone były w konspiracji, a społecznicy byli narażeni na represje. W momencie zbliżającej się niepodle- głości niezmiernie ważne były starania o posiadanie społeczeństwa wolnego od analfabetyzmu, mającego otwartą drogę do dalszego kształcenia. Orga- nizowanie festynów, koncertów i poka- zów przynosiło nie tylko środki finan- sowe, ale budziło uczucia patriotyczne i integrowało społeczeństwo. ■



> Natalia Klimaschka

Jurny prapradziad spod Raciborza

W trakcie badań genealogicznych nierzadko natrafiamy na różnego rodzaju ciekawe sytuacje. Interesujący splot wydarzeń miał miejsce w rodzinie mojego prapradziadka Jakoba Kaliczoka. Dwanaścioro dzieci, trzy pary bliźniąt, a to jeszcze nie wszystko.

Zadowolenie wywołuje u mnie adrenalina emocji związana z szukaniem przodków. I ten nagły skok, gdy się już coś znajduje, lecz nowa informacja jest jeszcze niezrozumiała, bo synapsy mózgowe oszołomione z zadowolenia, nie zdążyły w pełni przetworzyć sygnału. Prapradziad Jakub Kaliczok ciągle mnie zaskakuje i kto wie, może jeszcze wiele razy mnie zaszokuje?

Jakob, bo taką, niemiecką, wersję tego imienia posługiwał się w czasach, gdy żył, przyszedł na świat 29 kwietnia 1849 roku w Markowicach niedaleko Raciborza (obecnie jego dzielnica) jako pierwszy syn Simona Kalycioka i Hedwig z domu Dolezych. Ojciec, Simon urodził się na przełomie 1797 i 1798 w Markowicach, doczekał się dwóch synów, co udokumentowano w akcie zgonu z 12 lipca 1868 roku. Matka, Hedwig, była wdową po Thomasie Klimie i potomkinią posiadaczy ziemskich.

Ślub z wdową

Simon najprawdopodobniej przyznał się z powodu pozostawionego

młodej wdowie majątku ziemskiego. Jakub, jako nie pierwszy na liście pretendent do odziedziczenia tegoż majątku, (przed nim był Wilhelm Klima, syn z poprzedniego małżeństwa jego matki), musiał sobie poszukać innego miejsca do dalszego życia. W 1874 roku pojął za żonę wdowę Euphemię Bednarski, która była od niego znacznie starsza, ponieważ poprzednie, najprawdopodobniej pierwsze, małżeństwo zawarła z Albinem Klimą (czyżby krewnym Thomasa?!) w roku 1859.

Widać niedaleko pada jabłko od jabłoni, spoglądając na sytuację jego rodziców. Euphemia sześć lat później już nie żyła. Jej śmierć mogła nastąpić wcześniej, biorąc pod uwagę fakt, iż Jakob musiał być w tym okresie parobkiem na Starej Wsi w Raciborzu na gospodarstwie należącym do rodziny Martinus. A w tamtym okresie zarządzali nim Anton Martinus oraz jego żona Marianna z domu Krybus. Anton miał wkrótce umrzeć, co wykorzystał Jakob i pojął za żonę wdowę Mariannę – moją praprababcie. Co ciekawe, majątek rodziny Martinus został prędkiej najprawdopodobniej podzielony pomiędzy dwoje



> Prapradziadek Jakob Kaliczok

rodzeństwa (prawdopodobnie między Antona a jego brata/siostrę). Ślady tego podziału są widoczne do dziś. W jaki sposób? Większość pól uprawnych należących do mojej rodziny sąsiaduje bezpośrednio z polami uprawnymi moich najbliższych sąsiadów, wskazując na to, że podział był sprawiedliwy. Można by powiedzieć, iż daleką rodzinę mam za płotem, dosłownie!

Trzy pary bliźniąt

Pierwsze dziecko Jakoba i Marianny przyszło na świat 25 września 1881 roku, prawie rok po zaślubinach. Była to dziewczynka o imieniu Hedwig, nadane jej najprawdopodobniej po babci ze strony ojca. Marianna zdążyła za

swojego żywota wydać na świat dwanaścioro dzieci, w tym aż trzy pary bliźniąt. Z jednej z nich pochodził mój pradziadek, Stanislaus ur. 27 września 1884 roku, następca i dziedzic majątku.

Niestety większość dzieci zmarła za niemowlęctwa, reszta poszła w świat. Córka Anna wstąpiła do zgromadzenia sercanek, przyjmując habit oraz imiona Maria Lucana i umierając w roku 1961 jako przełożona klasztoru w Herz-Jesu-Haus Kühr w Koblenz, po drodze odbywając służbę w Wiedniu.

Małżeństwo Jakoba i Marianny było religijne i prawdopodobnie para podarowała działkę pod plac kościelny pa-

rafi kościoła Matki Bożej w Raciborzu. Praprababcia Marianna zmarła w połogu 20 sierpnia 1893, po wydaniu na świat swojego ostatniego dziecka – Josepha, 14 dni prędkiej. Co zrobił Jakob? Ożenił się jeszcze dwukrotnie! I dwa razy ze znajomą/możliwą krewną mojej praprababci, czego dowodzą wpisy o Mariannie o pozostawianiu świadkiem na poprzednich ślubach późniejszych żon Jakoba. Żonami tymi były Theresia z d. Bożek wdowa po Johannie Gensiku z Zawady poślubiona 2 maja 1894 roku oraz Maria Gawlik z Łubowic, posiadająca już dwójkę dzieci.

Jakob zmarł najprawdopodobniej w latach przypadających na dwudziestole-

cie międzywojenne, czego dowodzą księgi adresowe miasta Racibórz. Mam to niezwykle szczęście móc znać swoją rodzinę tak dobrze i mieszkać nawet na miejscu, w którym Jakob spędził znaczną większość swojego życia.

Jak widać, historie rodzinne często są skomplikowane, ale poprzez to stają się niezwykle fascynujące! A ciekawość i upór biorą górę w dalszym rozwiązywaniu tej zagadki, co się w niej jeszcze kryje? Kto wie... **M**

> Jakob Kaliczok wraz z rodziną, koniec lat 20. XX wieku



FOT. PRYWATNE ARCHIWUM RODZINNE AUTORNI

> Paweł Becker

Co uczniowie wiedzą o bohaterstwie Polaków z XIX wieku?

Ten artykuł to de facto zbiór kilku szkolnych wypracowań z klasy 3 gimnazjum. Zadanie polegało na wyborze dwóch z czterech bohaterów tamtych czasów: Piotra Wysockiego, Waleriana Łukasińskiego, Tytusa Działyńskiego albo Edwarda Raczyńskiego, ich charakterystykę porównawczą i wybór – kto jest bardziej zasłużonym bohaterem narodowym? Rzecz znamienita, że nikt nie wybrał Raczyńskiego (dlaczego?!).

Poniżej niektóre z uczniowskich wypowiedzi:

Piotr Wysocki urodził się 10 września 1797 roku, a zmarł 6 stycznia 1875 roku. Był pułkownikiem Wojska Polskiego i inicjatorem powstania listopadowego, działaczem niepodległościowym oraz przywódcą sprzysiężenia podchorążych. Został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari. Piotr Wysocki w czasie obrony Warszawy został ranny. Zesłano go na Syberię.

Walerian Łukasiński urodził się 14 kwietnia 1786 roku, a zmarł 27 lutego 1868 roku. Był majorem, założycielem Towarzystwa Patriotycznego i Wolnomularstwa Narodowego. Mimo wielu trudności finansowych otrzymał staranne wykształcenie. Brał udział w kampanii przeciwko Prusom oraz kampanii galicyjskiej. Po wojnie pracował w Zamościu w dziale administracyjno-finansowym. Następnie

zamieszkał w Krakowie. Brał udział w Kampanii Saskiej oraz w obronie Drezna. Zesłano go na Węgry. Po odzyskaniu wolności założył związek przeciwdziałający wynarodowieniu Polaków.

Wobec tego uważam, że miano bohatera narodowego zdecydowanie zasługuje Walerian Łukasiński. Zarówno Wysocki, jak i Łukasiński wiele działali dla ludzi, jednak sądzę, że więcej dokonał Łukasiński.

Paweł Kisielewicz

Piotr Wysocki i Walerian Łukasiński to dwoje działaczy niepodległościowych.

Pierwszy z nich, czyli Piotr Wysocki był przywódcą spisku podchorążych, który doprowadził do wybuchu powstania listopadowego. Był dowódcą dziesiątego pułku piechoty liniowej. 3 marca 1831

roku został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari.

Drugi z działaczy, Walerian Łukasiński był majorem czwartego pułku piechoty liniowej i twórcą Wolnomularstwa Narodowego oraz Towarzystwa Patriotycznego. Łukasiński jest jednym

z symboli męczeństwa tamtych czasów. W 1983 roku został odznaczony Gwiazdą Wytrwałości.

Obaj mężczyźni mieli swój udział w powstaniu listopadowym. Zarówno jeden, jak i drugi dowodził pułkiem piechoty liniowej. Obydwaj, także zdo-

byli odznaczeni za swe dokonania. Nie potrafię więc powiedzieć, który z nich bardziej zasługuje na miano bohatera, ponieważ obaj odegrali podobną rolę w powstaniu i obaj w równym stopniu sobie na to miano zasłużyli.

Zuzanna Cegielska

W mojej charakterystyce będę porównywał Waleriana Łukasińskiego oraz Tytusa Działyńskiego. Obaj oni brali udział w powstaniu listopadowym.

Tytus Działyński jako pierwszy z Wielkopolan zgłosił się do szeregów powstania listopadowego. Był jednym z adiutantów generała Skrzyneckiego. Ostatnie miesiące powstania spędził w sztabie korpusu generała Ramorino. Za udział w powstaniu został ukarany konfiskacją majątku. W 1839 roku wygrał proces z rządem Prus o zwrot majątku i po cofnięciu sekwestru, powrócił do Wielkopolski. Wydawał źródła historyczne. Dzięki jego staraniom wydano m.in. *Statut litewski*, *Acta Tomiciana*, *Źródło pisma do dziejów unii Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego*.

Walerian Łukasiński był majorem wojsk Królestwa Polskiego. Utworzył tajne Wolnomularstwo Narodowe, ▣



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

a następnie Towarzystwo Patriotyczne. W 1822 roku policja Wielkiego Księcia Konstantego wpadła na trop spisku. Tym samym Łukasiński został aresztowany i przetrzymywany w warszawskim więzieniu. Sąd Wojenny Najwyższy w zastępstwie sądu sejmowego skazał Łukasińskiego na 9 lat twierdzy. Car Aleksander I zmniejszył mu karę o 2 lata.

W roku 1824 w obozie na Powązkach nastąpiła publiczna degradacja majora. W czasie powstania listopadowego wywieziony został jako więzień stanu przez wycofujące się wojska rosyjskie do twierdzy Szlisselburskiej, gdzie spędził resztę życia. Więziony, mimo upływu wyroku, w celi o zaostrzonym rygorze (wilgotnej, ciemnej i bez podłogi). Przez Rosjan był uważany za głównego prowodyrę powstania, dlatego nie otrzymał prawa do amnestii. Po kilku latach otrzymał pozwolenie na spacer po więziennym dziedzińcu, dostęp do wiadomości oraz prawo posiadania materiałów piśmiennych, co umożliwiło mu spisanie pamiętnika. W więzieniu spędził 46 lat i tam zmarł. Zwany żelaznym majorem, jest jednym z symboli męczeństwa tamtych czasów. Hołd oddał mu m.in. Stanisław Wyspiański, czyniąc go jednym z bohaterów „Nocy listopadowej”. W 1983 roku odznaczony został Gwiazdą Wytrwałości.

Myszę, że na uznanie zasługuje Walerian Łukasiński, ponieważ założył on dwie tajne organizacje, które miały na celu odbudowę państwa polskiego i działały one nawet po tym, jak sam założyciel został aresztowany.

Dominik Marzec

Piotr Wysocki i Walerian Łukasiński to dwie osoby mające duży wpływ na historię Polski. Pierwszy był podchorążym,



drugi emisariuszem i majorem. Obaj brali udział w powstaniu listopadowym.

Wysocki w wieku 21 lat dołączył do Szkoły Podchorążych. Głównymi przyczynami działania były: stosunki w polskiej armii, zwierzchność cara oraz ciężkie warunki służby. Piotr Wysocki w 1828 roku stworzył związek niepodległościowy zwany potocznie Sprzysiężeniem Wysockiego. Walerian Łukasiński w wieku około 25 lat zaczął przygodę z wojskiem w Księstwie Warszawskim. Łukasiński był założycielem Wolnomularstwa i Narodowego Towarzystwa Patriotycznego. Niestety został złapany przez policję carską i poddany pod sąd. Otrzymał karę 7 lat pozbawienia wolności i w efekcie został zdegra-

dowany z rangi majora. Resztę życia spędził w więzieniu.

Po rozpoczęciu powstania listopadowego został przewieziony do więzienia w Szlisselburgu. W listopadzie 1830 roku Wysocki poderwał podchorążych do powstania słowami „Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć trzeba”.

Piotr Wysocki, jak i Walerian Łukasiński, to dwie wybitne postacie przyczyniające się do powstania listopadowego, lecz moim zdaniem to Piotr zasługuje na miano bohatera, ponieważ to on był głównym promotorem zrywu niepodległościowego.

Michał Śruba

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Adam Tytus Działyński był polskim arystokratą, działaczem politycznym, mecenasem sztuki i wydawcą źródeł historycznych. Pierwsze nauki pobierał w domu, następnie w Berlinie i Paryżu kształcił się w naukach humanistycznych. Na koniec w Pradze studiował na politechnice.

Zajął się także porządkowaniem rodzinnego archiwum i księgozbioru. Zgłosił się do szeregów powstania listopadowego, za co został ukarany konfiskatą majątku. Uczestniczył w życiu politycznym Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W okresie Wiosny Ludów organizował jazdę. Walczył przeciwko włączeniu Księstwa Poznańskiego do Związku Niemieckiego. Wydawał źródła historyczne. Działał na rzecz

utworzenia uniwersytetu w Poznaniu i planował założenie uczelni rolniczej. Zmarł nagle w Poznaniu w 1861 roku.

Moim zdaniem bardzo angażował się w życie społeczne i chciał, aby jego ojczyzna się rozwijała. Wiele osób powinno brać z niego przykład.

Walerian Łukasiński był polskim działaczem niepodległościowym, majorem piechoty liniowej, twórcą Wolnomularstwa Patriotycznego. W latach 1807–1815 żołnierz wojska Księstwa Warszawskiego. Awansował na stopień majora, po czterech latach zawiesił prace swojej loży. Łukasiński został aresztowany z powodu spisku. Był więziony w małej komorze za bycie jednym z inicjatorów buntu więźniów. Został skazany na karę śmierci. Jednak dzięki księciu Konstantemu, karę zmieniono na

więzienie, publiczną chłostę i zakucie kończyn w kajdany. W czasie powstania listopadowego został wywieziony do twierdzy Szlisselburskiej, do więzienia. Tam w okropnych warunkach spędził 46 lat. Dopiero po wielu latach pozwolono mu na spacer i pisanie pamiętnika. Zmarł w celi. W 1983 roku odznaczony został Gwiazdą Wytrwałości.

Myszę, że miał wyjątkowo okrutne życie i mimo swoich zasług, nie został odpowiednio upamiętniony.

Obydwaj bohaterowie cierpieli przez udział w życiu politycznym. Działyński bardziej angażował się podczas walki, jednak Łukasiński był znacznie bardziej aktywny przed wybuchem powstania listopadowego. Dlatego moim zdaniem Działyński bardziej zasługuje na miano bohatera niż Łukasiński, ▣



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ponieważ wniósł więcej pozytywnych zmian do Polski.

Alicja Łukasik

Walerian Łukasiński urodził się 14 kwietnia 1786 roku. Zmarł 27 lutego 1868 roku. Był majorem, założycielem Wolnomularstwa i Towarzystwa Patriotycznego. Urodził się w szlacheckiej rodzinie. Miał dwóch braci. Mimo trudności finansowych otrzymał staranne wykształcenie. Brał udział w kampanii przeciwko Prusom, w kampanii galicyjskiej. Po zakończeniu wojny pracował w Zamościu w dziale administracyjno-finansowym. Następnie zamieszkał w Krakowie. Uczestniczył w kampanii saskiej, a później w obronie Drezna. Został wzięty do niewoli austriackiej. Wraz z innymi jeńcami zesłano go na Węgry. Wypuszczono go po roku. Po odzyskaniu wolności zajęła się życiem społecznym, równocześnie świetnie orientując się w sprawach wojskowych. Założył związek przeciwdziałający możliwości wynarodowienia Polaków.

Tytus Działyński (1769–1861). Walczył w szeregach powstania listopadowego. Został ukarany za udział w powstaniu listopadowym. Odebrano mu majątek, lecz wygrał proces z Prusami i otrzymał jego zwrot. Wydawał źródła historyczne. Był jednym z założycieli Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu. Był współtwórcą Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W Kórniku utworzył park, w którym aklimatyzowano wiele gatunków drzew i krzewów. Był członkiem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

Uważam, że na miano bohatera narodowego bardziej zasługuje Walerian Łukasiński. Zarówno Łukasiński, jak i Działyński bardzo dużo

działali dla dobra ludzi. Mimo iż nie była to łatwa decyzja, nadal podtrzymuje swoje wcześniejsze stanowisko i twierdzą, że Walerian Łukasiński to bohater narodowy. Całkowicie poświęcił się ludziom.

Dominika Grabowska

Piotr Wysocki był inicjatorem powstania listopadowego. Stał na czele sprzysiężenia Podchorążych, które przyczyniło się do wybuchu powstania listopadowego. Wraz z członkami zaatakowali Belweder, siedzibę wielkiego księcia, co stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania. Wysocki miał bardzo dużo szczęścia, ponieważ mimo że był skazany trzy razy na karę śmierci za zainicjowanie powstania 1830 roku, nie poniósł kary.

Walerian Łukasiński był polskim działaczem niepodległościowym. Został założycielem Narodowego Towarzystwa Patriotycznego. Łukasiński został jednym z inicjatorów buntu więźniów, kiedy trafił do celi, kiedy carska policja wykryła spisek. Spędził 9 lat w więzieniu w Zamościu. Po wybuchu powstania listopadowego został przewieziony do Szlisselburga pod Petersburgiem. Walerian spędził 30 lat w lochu w całkowitej izolacji. Władze rosyjskie oskarżyły Łukasińskiego o wywołanie powstania, przez co spędził 46 lat w więzieniu i tam też zmarł.

Moim zdaniem na miano bohatera zasługuje zarówno Piotr Wysocki, jak i Walerian Łukasiński. Obydwoje za wszelką cenę dążyli do swojego celu, jakim było dobro ojczyzny. Działania tego drugiego były jednak bardzo ograniczone, choćby przez to, że większość swojego życia spędził w więzieniu.

Sandra Rybak

Piotr Wysocki urodził się 10 września 1797 roku. Był pułkownikiem Wojska Polskiego, a także inicjatorem powstania listopadowego. Walerian Łukasiński urodził się 15 kwietnia 1786 roku w Warszawie. Był polskim działaczem niepodległościowym, jak również majorem czwartego pułku piechoty liniowej.

Piotr Wysocki wywodził się ze szlacheckiej rodziny z Chociwia Wielkiego. Brał udział w wyprawie generała Józefa Dwernickiego na Wołyń, przeszedł on granicę austriacką, aby uniknąć internowania i w ten sposób przedostał się do kraju. Gdy został dowódcą dziesiątego pułku piechoty liniowej, został ranny i dostał się do niewoli rosyjskiej. Był również przywódcą sprzysiężenia podchorążych, które doprowadziło do wybuchu powstania listopadowego. Wielkim osiągnięciem było odznaczenie Krzyżem Złotym Virtuti Militari, który dostał 3 marca 1830 roku.

Walerian Łukasiński natomiast był twórcą wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patriotycznego. W latach 1807–1815 roku był żołnierzem wojska Księstwa Warszawskiego. Jednak niedługo po tym został awansowany do stopnia majora wojsk Królestwa Polskiego. Podczas powstania listopadowego został wywieziony jako więzień stanu przez wycofujące się wojska rosyjskie do twierdzy Szlisselburskiej, gdzie spędził resztę życia.

Moim zdaniem na miano bohatera bardziej zasługuje Piotr Wysocki. Przede wszystkim za swoje zasługi został kawalerem Orderu Virtuti Militari.

Zuzanna Czerwińska



BOGUSŁAWA WIERZBIŃSKA

MASZ ODRROBINĘ

WOLNEGO CZASU?

LUBISZ PISAĆ?

CHCESZ POMÓC

TWORZYĆ MORE MAIORUM?

NAPISZ DO NAS!

<redakcja@moremaiorum.pl>

> Grażyna Stelmaszewska

Położna z Auschwitz, czyli „anioł życia”

Więźniarki mówiły o niej „anioł życia”. W przeciwieństwie do „anioła śmierci” Stanisława Leszczyńska ocaliła narodzone w oświęcimskim obozie dzieci. Poświęcając swoje życie, uratowała wiele innych. Odważna i śmiała.

Stanisława Leszczyńska przyszła na świat w maju 1896 roku w Łodzi z małżeństwa stolarza Jana i fabrykantki Henryki Zambrzyckich. Rodzina prowadziła ubogi tryb życia, a gdy Stasia miała 5 lat, ojca powołano do armii rosyjskiej; swą służbę pełnił w Turkiestanie. Wiązało się to z tym, że ciężar utrzymania rodziny spadł na Henrykę, ale i po części na Stanisławę.

W roku 1908 rodzina Zambrzyckich, jak wiele innych, wyemigrowała do Brazylii, szukając lepszych warunków bytowych. Mieszkali w Rio de Janeiro. Stanisława uczyła się w szkole w języku portugalskim i niemieckim. Pobyt na emigracji rozczarował i całą rodziną wrócili do Polski, osiedlając się w Łodzi, w biednej dzielnicy Bałuty.

W wieku 20 lat Stanisława wyszła za mąż za Bronisława Leszczyńskiego. Z tego małżeństwa urodziło się czworo dzieci: Bronisław, Sylwia, Stanisław i Henryk. Syn Bronisław wspominał, że w domu [...] była piosenka, śpiew, dowcip, pocałunek, patrzenie w oczy, kwiaty. Małe niebo.

Lata 1920-1922 to okres nauki. Stanisława przygotowywała się do zawodu położnej. Ukończyła Państwową Szkołę Położniczą w Warszawie. Zawód, a właściwie służbę położnej, wykonywała przez 38 lat. Bo ważny był człowiek. By dotrzeć do rodzącej kobiety, pokonywała pieszo duże odległości w dzień, ale i w nocy. Często pędziła kłusem. W każdej chwili była dostępna. Asystowała przy porodach w prywatnych domach, bo rodzenie w domu było normalne i naturalne. I w ciągu całej jej 38-letniej pracy, jako położnej, nie zmarło ani jedno dziecko, nie zmarła żadna kobieta.

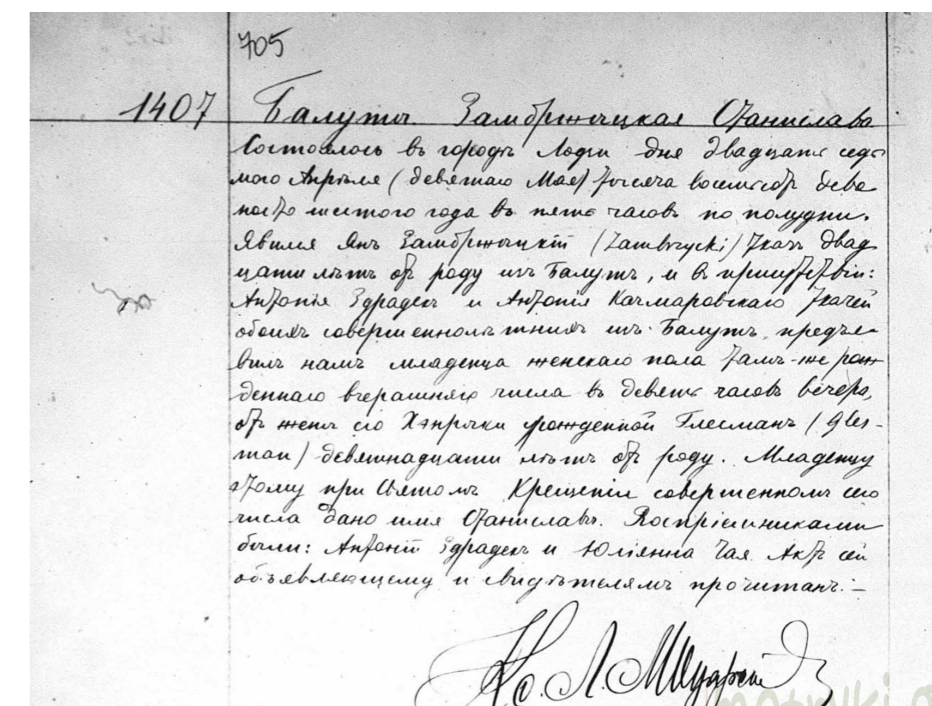
Wojna, czyli obóz

Czas II wojny światowej to pełna mobilizacja rodziny Leszczyńskich. Synowie i mąż włączyli się do walk obronnych. Bronisław i Stanisław w Łucku, mąż i syn Henryk w Warszawie. Po klęsce wrześniowej wrócili do Łodzi. Tu rozpoczęli pracę w organizacjach podziemnych. Pomagali Żydom przebywającym w getcie, gromadząc i przekazując żywność.

W lutym 1943 roku Stanisława z córką i dwoma synami została aresztowana. Synowie wysłani zostali do obozu w Gusen, Stanisława z córką Sylwią do Auschwitz. Otrzymała numer obozowy 41335, a córka 41336. W czasie rewizji udało się Leszczyńskiej zachować zaświadczenie uprawniające ją do wykonywania zawodu. Dokumenty te trzymała cały czas przy sobie, co wydawało się wprost nieprawdopodobne. Pewnego dnia dowiedziała się, że zachorowała niemiecka położna. Odważnie poszła do lekarza obozowego, oferując swoją pomoc w opiece ciężarnym więźniarkom. Śmiało stała przed Mengele, przedstawiając swoje racje. Za taką zuchwałość nie tylko, że nie została ukarana, ale powierzono jej funkcję obozowej położnej.

Obóz koncentracyjny w Auschwitz kojarzy się nam ze śmiercią, cierpieniem, kominami krematoryjnymi. Ale za tymi murami, za tymi drutami pojawiało

> Akt urodzenia Stanisławy Leszczyńskiej z Zambrzyckich, parafia NMP w Łodzi, rok 1896



się też nowe życie. Obozowa położna dokonywała cudów. Anioł Życia stawał przeciwko Aniołowi Śmierci.

W roku 1942 i na początku 1943 kobiety spodziewające się dziecka kierowano prosto do komór gazowych lub mordowano najczęściej dosercowym zastrzykiem fenolu. A jeśli nawet któreś udało się urodzić, zarówno matka, jak i noworodek byli uśmierceni. Robili to lekarze bądź sanitariusze SS. Nie było tu żadnej litości. W *Raporcie położnej z Oświęcimia* napisanym po wojnie przez Leszczyńską, czytamy: *Do maja, 1943 r. dzieci urodzone w obozie były w okrutny sposób mordowane: topiono je w beczulce (...). Po każdym porodzie (...) dochodził do uszu położnic głośny bulgot i długo się niekiedy utrzymujący plusk wody. Wkrótce po tym matka mogła ujrzeć ciało swojego dziecka rzucone przed blok i szarpane przez szczury (...).*

Narodziny w obozie

W Oświęcimiu śmierć codziennie zaglądała w oczy zarówno starszym, jak i tym, co dopiero zobaczyli ten świat. Obozowe matki śpiewały swoim maleństwom kołysanki, nuciły piosenki, dokonywały cudów, by wyprać pieluszki. Wyprane pieluszki położnice suszyły na własnych plecach lub udach, rozwieszanie ich, bowiem w widocznych miejscach było zabronione i mogło być karane śmiercią – zanotowała po latach położna.

Od połowy 1943 roku sytuacja się zmieniła. Nowo narodzonym dzieciom pozwalano żyć. Wciągano te maleństwa do ewidencji więźniów, dostawały numer obozowy. Los zarówno rodzających, jak i ich dzieci, był wprost katastroficzny. Ciągłe brakowało wody, dookoła robactwo, wszy, szczury, a do tego ciężkie choroby, jak czerwonka, dur brzuszny, tyfus. W bloku panowały ogólnie: zakażenia, smród i pełno było wszelkie-



go rodzaju robactwa. *Roilo się od szczurów, które odgryzały nosy, uszy, palce czy pięty opadłym z sił i niemogącym się poruszać ciężko chorym kobietom. (...) Szczury, wypasione na zwłokach, wyrosły jak potężne koty. (...) Lgnęły one do cuchnącego zapachu ciężko chorych kobiet, których nie było, czym umyć i dla*

których nie miałyśmy świeżej odzieży – donosiła o ciężkich obozowych warunkach Stanisława Leszczyńska. Pisząc dalej: Porody odbywały się na zbudowanym z cegieł piecu w kształcie kanału (...). Dzieci nie otrzymywały żadnych przydziałów żywnościowych ani nawet kropli mleka. Marły powolną śmiercią

głodową. Towarzyszyła im wielka miłość i bezsilność matek (...) Spodziewająca się rozwiązania kobieta zmuszona była odmawiać sobie przez czas dłuższy przydzielonej racji chleba, za który mogłaby – jak to powszechnie mówiono – zorganizować sobie prześcieradło. Prześcieradło darła na strzępy, przygotowując pieluszki i koszulki dla dziecka, żadnej, bowiem wyprawki dzieci nie otrzymywały.

W obozie koncentracyjnym dzieci – wbrew wszelkim przewidywaniom – rodziły się żywe. To natura, przeciwstawiając się nie-nawiści, walczyła o swoje prawa uparcie, niezłomnymi rezerwami żywotności. Rodziły się żywe, bo nie jeden raz ta drobna położna miała odwagę powiedzieć Niemcom Nie! Dzieci się nie zabija. I przyjmowane przez nią noworodki nie umierały, nie umierały też położnice, co w kontekście tych warunków jest wielkim osiągnięciem. Podobnych sukcesów nie mieli lekarze z III Rzeszy. Ale nie mają ich też dzisiejsze oddziały położnicze. Mengele, widząc rezultaty pracy polskiej położnej, stwierdził, że nawet niemieckie kliniki nie mają tak dobrego rezultatu. Wytłumaczył to szybko, mówiąc, że ogromnie wyniszczone organizmy, są zbyt małą pożywką dla bakterii.

3 000 przyjętych porodów

Więźniarki nazywały Stanisławę „aniołem życia”. Przy niej każdy czuł się bezpieczny. Ot, np. w wigilijny wieczór, gdy porcję chleba pokroiła na kawałeczki i jak z opłatkiem rozpoczęła dzielenie się i śpiew kolęd. A na ten moment do baraku wszedł Mengele. I tak chwilę patrzyli sobie w oczy, ale, jak zeznawały więźniarki, on je spuścił i wyszedł. Jak wspominały, ta chwila pokazała siłę położnej, ale na dodatek jakby zabłysła w Mengele iskierka człowieka. Jakby przez chwilę przypomniał sobie, że jest człowiekiem, a nie Aniołem Śmierci. I za tę Wigilię nie było prześladowania ani bicia. A położna? Gdy czuła zdenerwowanie, śpiewała.

Pewnego dnia przyjmowała poród Wilnianki. I zaraz po porodzie kobietę wezwano na zewnątrz. Na nic były prośby i tłumaczenia położnej. I wtedy zorientowała się, że kobieta wyznaczona jest do krematorium. Kobieta owinęła dziecko w brudny papier i przycisnęła do piersi. Usta jej poruszały się bezgłośnie, widocznie chciała zaśpiewać maleństwu piosenkę, jak to nieraz czyniły tam matki, nucąc przeróżne kołysanki, którymi pragnęły wynagrodzić dzieciom dręczące je zimno, głód i niedolę. Wilnianka nie miała sił i nie mogła wydobyć głosu, tylko lży cisnęły się jej spod powiek, padając na główkę małego skazańca – zapisała po latach. Ta scena długo pozostawała w pamięci położnej. Przez moment czuło się jej bezsilność i żal, osłabiło nadzieję, chociaż nigdy nie zwątpiła w sens swojej pracy. Dzieci rodziły się, by żyć. Na ponad 3 000 uratowanych przez Stanisławę Leszczyńską noworodków, obóz przeżyło 30. Do dzisiaj na całym świecie żyje 17 osób przez nią uratowanych. ▣



GENEALOGICZNY NEWSROOM

Blisko milion złotych do rozdysponowania w konkursie „Wspieranie działań archiwalnych 2018”

Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych ogłosił trzecią edycję konkursu „Wspieranie działań archiwalnych”, skierowanego do podmiotów wytwarzających ewidencjonowany niepaństwowy zasób archiwalny. Łączna kwota środków finansowych przeznaczonych na realizację tego zadania publicznego wynosi 900 tys. zł. Wnioski można składać do 23 maja 2018 roku, do godz. 16.00.

Więcej informacji można znaleźć [tutaj](#).

Ponad 2 000 000 nowych skanów w szukajwarchiwach.pl!

27 kwietnia 2018 roku w serwisie szukajwarchiwach.pl dodano kolejne w tym roku skany materiałów archiwalnych. Aktualizacja to ponad 2 miliony nowych skanów. Jakie archiwa i zespoły zostały nią objęte?

Więcej informacji można znaleźć [tutaj](#).

Forgen będzie działał

20 kwietnia 2018 roku nastąpiła zmiana zarządzającego portalem genealogicznym Forgen. Dzięki staraniom podjętym przez Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo” oraz Opolskich Genealogów, które przejmą wspólny zarząd nad Portalem Genealogicznym FORGEN od dotychczasowego właściciela Witolda Mazuchowskiego.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Leszczyńska słynęła z tego, że kobiety, których narodzinom dzieci towarzyszyła, przedziwnym zrzędzeniem, mimo skrajnego braku higieny, nie miały nigdy żadnych zakażeń ani powikłań. Dzieci najslabsze, skazane na śmierć, umierały zawinięte w szmaty lub stare papiery w objęciach swych matek, w godności należącej człowiekowi, nie zaś, jak chciał tego Mengele i inne oświęcimskie bestie, w żelwnym kubie na odpady.

Maria Salomon, jedna z oświęcimskich młodych matek, wspomina: *Wszystkie ją kochałyśmy. To święty człowiek. Porody odbywały się na przewodzie*

bodzenia obozu przez Armię Czerwoną 27 stycznia 1945 roku. Teren obozu opuściła wraz z córką 2 lutego 1945 roku. O hitlerowcach mówiła „biedni ludzie”. Powtarzała, że największym kalectwem jest odczłowieczenie.

Beatyfikowana Leszczyńska?

Stanisława Leszczyńska potrafiła się cieszyć drugim człowiekiem. Z każdym rozmawiała, a co ważne umiała rozmawiać. Kobiety Oświęcimia pamiętają ją jako małą, drobną kobietą, przez którą przemawiała siła. Nigdy nie narzekała. Mówiła prostym, zrozumiałym

Największym kalectwem jest odczłowieczenie

kominowym. Leżał na nim tylko czarny, cienki koc, aż drgający od wszy. (...) Ona cudów dokonywała, żeby w tym nieopisanym brudzie i smrodzie, gdzie roilo się od szczurów i robactwa, stworzyć nam ludzkie warunki. Pracowała przy nas dzień po dniu, noc po nocy. Czasem zdrzemnęła się na chwilę, ale zaraz zrywała się i biegła do którejś z jęczących. Co znaczyło móc liczyć na kogoś tam, w tym piekle, co znaczyło doznać czyjejs troski, opieki, serdecznej dobroci – wiedzą tylko ci, którzy tam byli. Ona ratowała nas i naszą wiarę. W Boga. W ludzi. I to było może ważniejsze niż chleb.

Stanisława Leszczyńska przebywała w Auschwitz aż do momentu wyswo-

dla każdego językiem. Prostotą docierała do najtwardszego charakteru. Nie uważała się za bohaterkę, chociaż inni o niej tak mówili. Uważała, że spełnia tylko swój obowiązek.

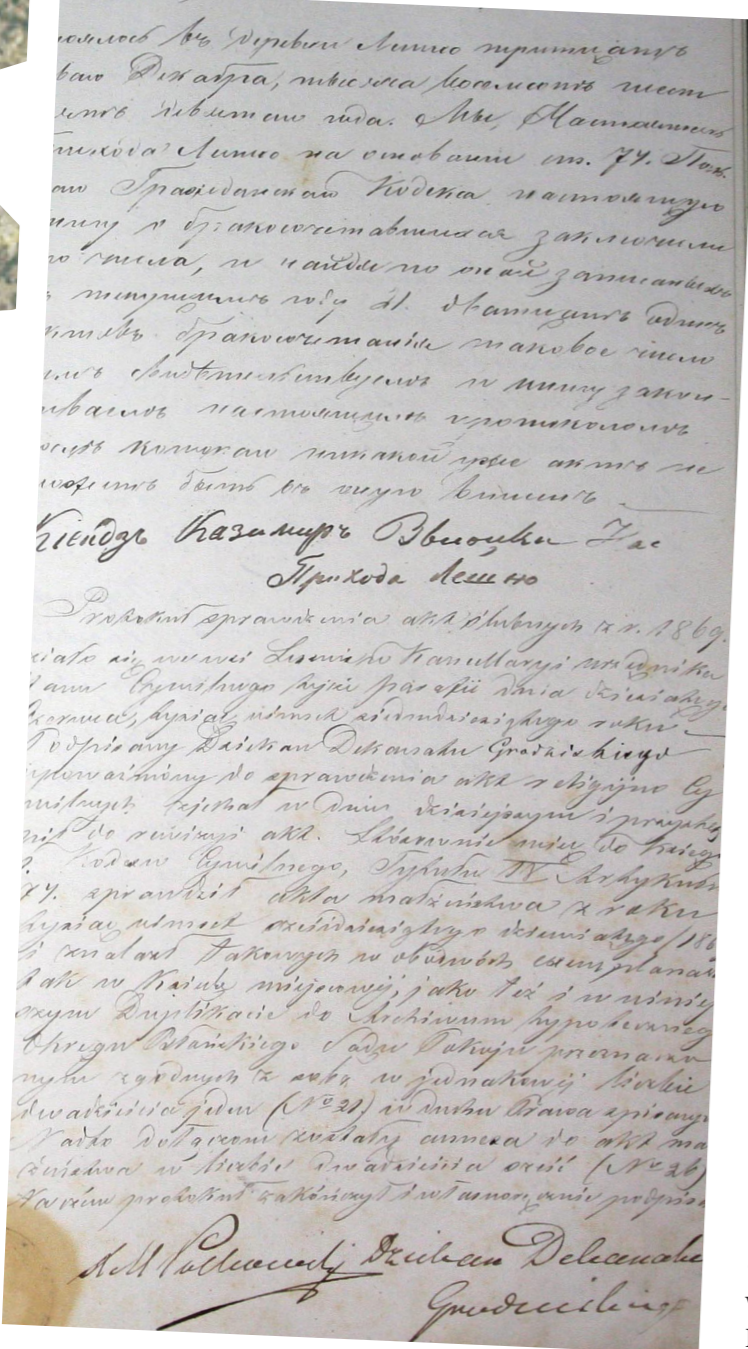
Zmarła 11 marca 1974 roku. Od 1983 roku jej imię nosi Krakowska Szkoła Położnych, a wizerunek widnieje na Kielichu Życia i Przemiany Narodu, złożonym przez pielęgniarki na Jasnej Górze. Jak się człowiek przebudzi, to zwykle udaje mu się trafić nogą tylko do jednego pantofla. Jak mamę wzywano w nocy, to często właśnie w jednym pantoflu wybiegała – wspominał syn Stanisławy Leszczyńskiej. Rozpoczął się także proces beatyfikacyjny położnej z Auschwitz. ■

> Alina Świerzbińska

[historie, które kryją tajemnicę]

>> zagadkowa Paulina

FOT. GENBAZA (3)



W latach 60. XX wieku wśród moich ówczesnych rówieśników – przedszkolaków – krążyła opowieść zaczynająca się od słów: *Było to w roku 1999...* Występowały w niej same nieprawdopodobne zdarzenia i postacie, np. niski młodzieniec wysokiego wzrostu czy wdowa bezdzietna z siedmioma synami. Historyjka kończyła się słowami: zapisano to na fałdach spódnicy pewnej dziewczyny, która zmarła rok przed urodzeniem.

Tę dziecięcą paplaninę przypomniałam sobie po kilkudziesięciu latach, przy okazji tworzenia drzewa genealogicznego mojej rodziny. Przeglądając księgi metrykalne w poszukiwaniu kolejnych przodków, pewnego dnia doszłam do miejsca, gdzie mogłabym powiedzieć: moja prababka zmarła w wieku ośmiu miesięcy, a było to na wiele lat przed jej ślubem i urodzeniem siedmiorga dzieci, w tym mojej babki.

Córka Paulina

Jak do tego wszystkiego mogło dojść? Czytajcie uważnie. Rok 1814 – miejscowość Opypy, parafia Brwinów – to właśnie wtedy rodzi się moja hipotetyczna praprababka Marianna Lewicka – córka Izydora i Barbary z Kucharskich. 7 lat później, w 1821 roku, również w Opypach umiera ojciec rodziny – Izidor Lewicki. Już w 1823 roku, wdowa po Izydorze, Barbara, wychodzi za mąż za Wojciecha Świętochowskiego. W tym czasie, w „nowej” rodzinie dorastała córka Barbary – Marianna. Mając 26 lat, w 1840 roku, w brwinowskiej parafii wychodzi za mąż za Andrzeja Rokosza – mojego hipotetycznego prapradziadka.

Młodzi osiedlają się we wsi Parole w parafii Tarczyn. Andrzej Rokosz jest stelmachem i razem z żoną prowadzi miejscową karczmę. W latach 1841–1845 rodzi im się troje dzieci. Kluczowym okazuje się jednak rok 1846. To wtedy, w jednej z upalnych czerwcowych dni, Andrzej Rokosz w obecności Wincentego Tomiłowskiego i Jędrzeja Pęczka zgłasza urodzenie córki Pauliny. Matką jest jego małżonka, Marianna z Lewickich.

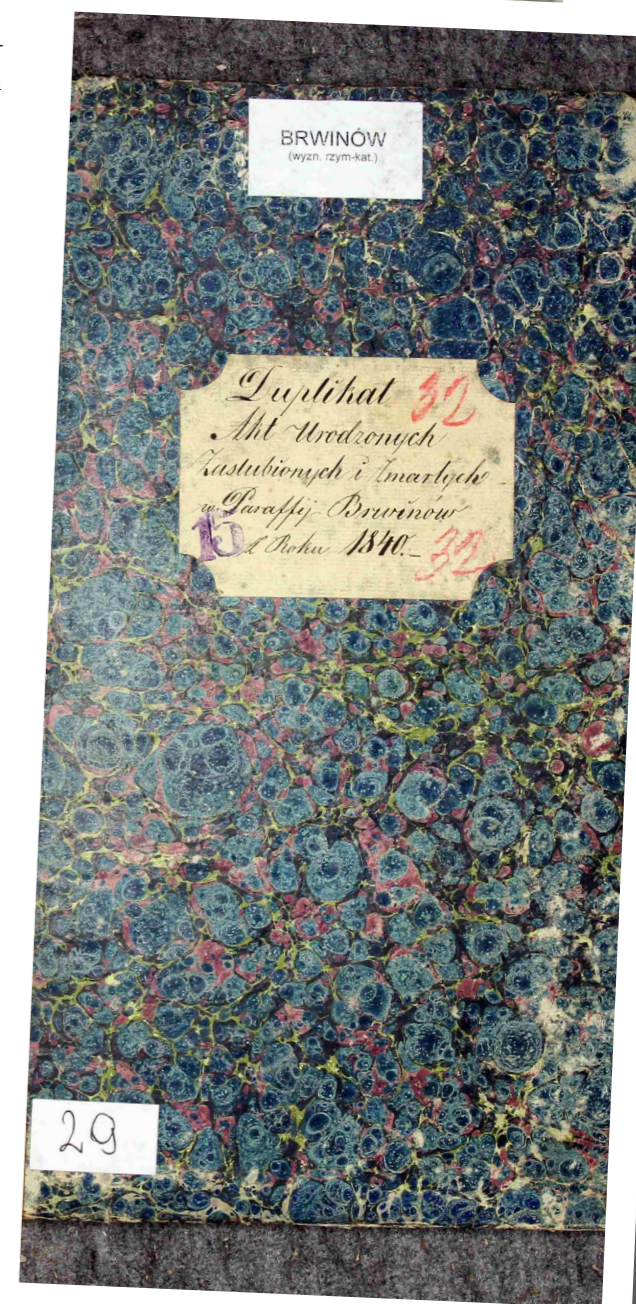
Zaledwie kilka miesięcy później, w lutym 1847 roku, Wincenty Tomiłowski i Jędrzej Pęczek, zgłaszając zgon ośmiomiesięcznej Pauliny Rokosz, córki Andrzeja i Marianny, karczmarzy.

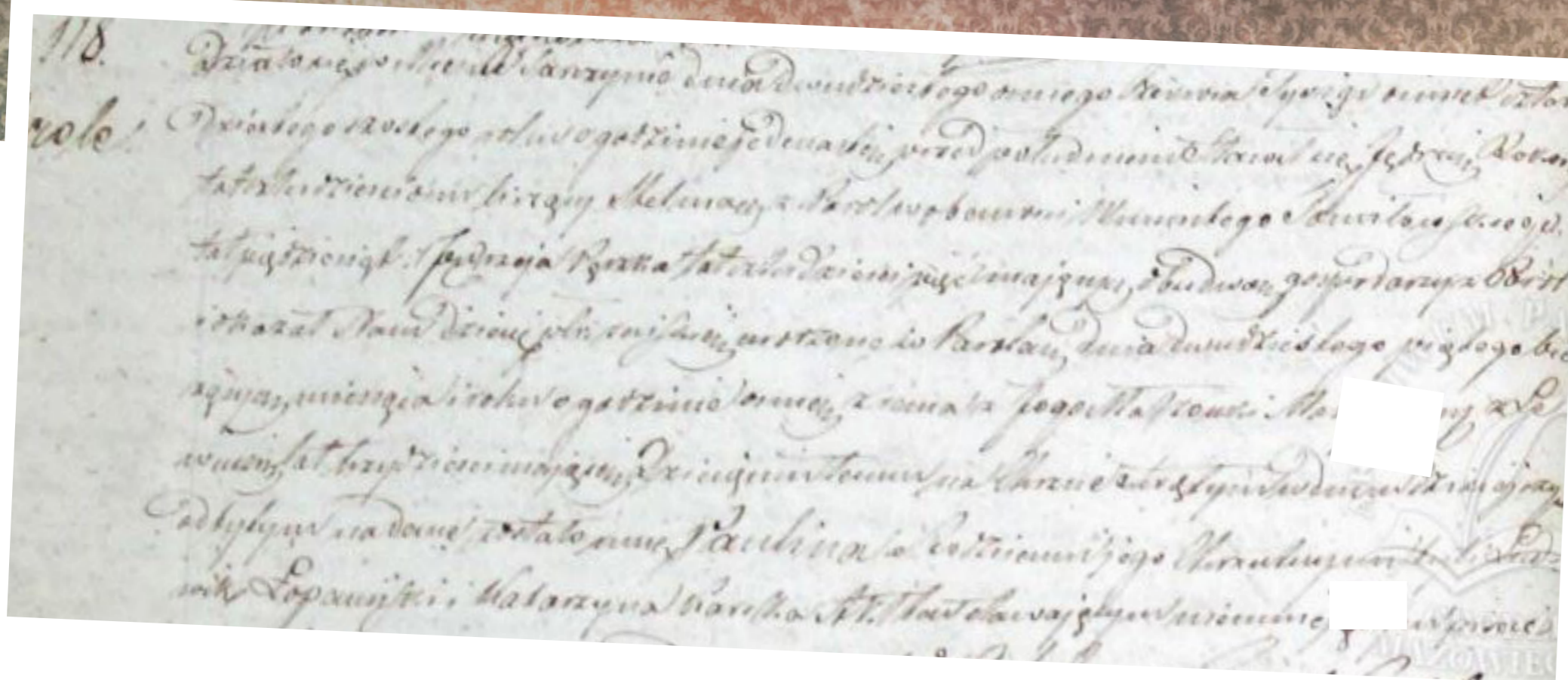
W kolejnych pięciu latach w rodzinie nie rodzą się żadne dzieci. Dopiero w roku 1852 przychodzi na świat syn Sylwester, a po nim jeszcze dwie córki. 4 lata później umiera Andrzej, pozostawiając owdowiałą żonę, Mariannę z Lewickich.

Ślad rodziny w... Lesznie!

Tyle o rodzinie Rokoszków mówią nam metryki brwinowskie i tarczyńskie, obraz wydaje się spójny i nie budzi wątpliwości. Marianna we wszystkich zapisach jest córką Izydora Lewickiego, a mała Paulina urodzona w 1846 roku umiera w roku 1847.

Jest jednak jedno „ale”. Po kilku latach ślad rodziny odnajduje się w odległej o około 40 km parafii Leszno. Jako pierwsza w księgach pojawia się... Paulina. Później jej rodzeństwo





Brat Pauliny, Sylwester Rokosz żenił się kilka lat później w tej samej parafii już znów jako syn Marianny Lewickiej. Trudno się w tych zapisach metrykalnych nie pogubić. Czyżby chodziło tu o celowe zamieszanie wokół tożsamości zmarłej/żywej Pauliny?

Panna zapisana w akcie ślubu z 1869 roku jako Paulina Rokosz to moja prababka. Zadaję więc sobie pytanie: kim naprawdę była ta osoba?

Pęknięte ogniwo w rodzinnym łańcuchu

Kolejną córką Andrzeja i Marianny, której metryka chrztu zaginęła? Zdarzało się przecież, że dzieciom nadawano imiona po zmarłym rodzeństwie. Ale wtedy

musiałaby urodzić się w późniejszych latach i w akcie byłby zapisany inny wiek panny młodej.

A może była ich przysposobioną córką? Podrzutkiem, któremu w związku ze ślubem dano nową tożsamość? A może ośmiomiesięczna Paulina wcale nie umarła w 1847 roku, tylko świadkowie po wizycie w karczmie u Rokoszków coś przekręcili?

Jaką rolę odegrała w tym zdarzeniu Marianna? Dlaczego zmieniła swoje nazwisko panińskie, imię ojca i rok urodzenia? Czy to ona jest faktycznie moją prababką?

To pytania bez odpowiedzi, a zagadkowa Paulina stanowi pęknięte ogniwo w łańcuchu pokoleń mojej rodziny. Można powiedzieć, że stanęłam przed zamkniętymi drzwiami, do których nie mam klucza.

Cała ta historia pokazuje, jak zajmujące może być zgłębianie dziejów przodków, a w poszukiwaniach genealogicznych, jak w wierszyku z dzieciństwa, można spotkać wdowy bezdzietne z siedmioma synami i dziewicę, które umarły rok przed urodzeniem. Takie sprzeczności mogą wynikać z porównywania zapisów w starych księgach metrykalnych. Myślę, że ksiądz z parafii w Lesznie zapisał w księgach to, co mu ludzie powiedzieli, a jak było naprawdę – pewnie nigdy się nie dowiemy. ■

– Marianna i Sylwester. W 1869 roku, w miejscowości Osiek, ślub bierze Paulina Rokosz, córka zmarłego już Andrzeja i Marianny ze Świętochowskich, *panna zamieszkała przy matce, 23 lata mająca, urodzona w Parolach*. Łatwo wyliczyć, że panna młoda urodziła się w roku 1846.

3 lata później, w roku 1872, także w Osieku, zmarła Marianna Rokosz, 67-lotka, zamieszkała przy córce. Zgon kobiety zgłosił zięć zmarłej, Jan Sobieraj – mąż Pauliny. W akcie odnotowano, że Marianna jest córką Wojciecha i Barbary, małżonków Świętochowskich.

Ostatnie ślady rodziny Rokoszków odnajdujemy w księgach osieckich z 1875 roku. To wtedy ślub bierze Sylwester Rokosz, syn Andrzeja i Marianny Lewickiej, świadkiem na ślubie jest jego szwagier – Jan Sobieraj.

Brak allegat

Wszystkie dane podane w metrykach się zgadzają, nazwiska nie są pomyłone, wiek poszczególnych osób, jak i ich powiązania rodzinne, zgadzają się. Czy Paulina „zmartwychwstała” po 22 latach od swojej śmierci, a jej matka, która do 1865 roku we wszystkich metrykach występowała jako Marianna Lewicka, córka Izydora, od dnia ślubu Pauliny stała się Marianną Świętochowską, córką Wojciecha?

Z ksiąg wynika, że w Parolach w tym czasie żyła tylko jedna rodzina Andrzeja i Marianny Rokoszków, a w 1846 roku we wsi urodziła się tylko jedna Paulina, ich córka.

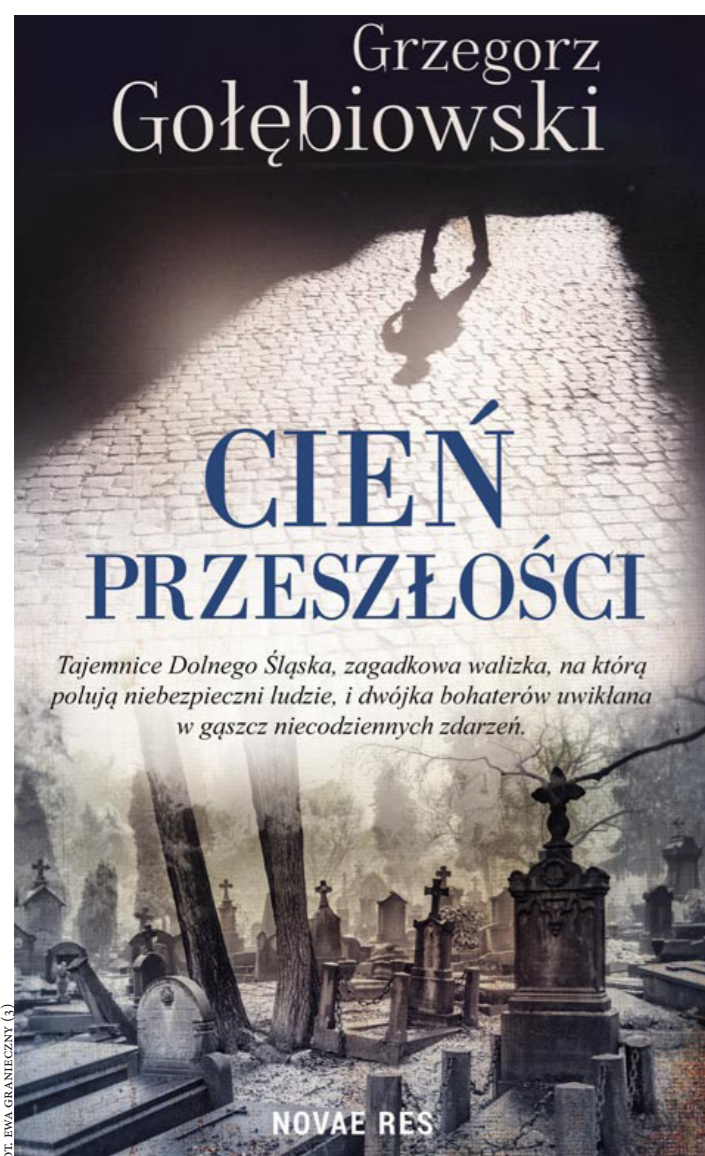
Marianna, matka Pauliny, musiała mieć świadomość, że jest córką Izzydora Lewickiego. Jeśli nawet przyjąć, że w akcie ślubu Pauliny i akcie zgonu Marianny są rzetelne informacje, to Marianna powinna urodzić się w roku 1804 jako córka Barbary i Wojciecha małżonków Świętochowskich. Ale ślub Barbary z Kucharskich, wdowy po Izydorze Lewickim z Wojciechem Świętochowskim miał miejsce dopiero w 1823 roku, a to znaczy, że Marianna miałaby wtedy 19 lat (w rzeczywistości miała lat 9).

Zagadkę częściowo mogłyby rozwiązać allegaty ślubne z 1869 roku. Wszystko jednak wskazuje na to, że metryki chrztu Pauliny ksiądz nie oglądał. Dlaczego właśnie tego aktu nie okazano przed ślubem?

**chcesz opublikować swoją
tajemniczą historię
w More Maiorum? Wyślij ją na:
redakcja@moremaiorum.pl**

Księgarnia GENEALOGA

>> Ewa Granieczny



związanych z podległością księży pod władzę nie tylko kościelną, ale także państwową. Przekładało się to też na wygląd samych ksiąg. Po reformie ogłoszonej 7 kwietnia 1784 roku proboszczowie parafii mieli obowiązek prowadzenia trzech odmiennych rejestrów: ksiąg urodzonych, ksiąg ślubów i ksiąg zgonów. Wpisy powinny być dokonywane w języku łacińskim, osobno dla każdej wsi wchodzącej w skład parafii. Wygląd ksiąg był też wystandardyzowany. Każda z nich miała stosowne rubryczki. Księga urodzeń zawierała datę urodzin i chrztu dziecka (zob. ...).

Grzegorz Gołębiowski
Novae Res
Rok wydania: 2018
Liczba stron: 272

Cień przeszłości to jedna z niewielu powieści historycznych, w której oś akcji związana jest z genealogią. Historia rozpoczyna się w Archiwum Głównym Akt Dawnych, gdzie genealog – Adam Floriański – poznaje starszego człowieka – Stefana Dolińskiego. Okazuje się, że panowie poszukują informacji z tego samego regionu. Pewnego dnia Dolińskiego zabiera pogotowie, a naszemu bohaterowi pozostaje jego teczka z chronionym hasłem pendrivem.

W książce teraźniejszość przeplata się z przeszłością i dawnymi wydarzeniami. Niemal tak samo, jak podczas własnych badań genealogicznych, idąc tropem głównego bohatera, który odkrywa coraz to kolejne rozwiązania zagadek, zagłębiamy się w życie kolejnych pokoleń. A co znajduje się na dysku? Jakie dane kryje teczka? Adam, jako wytrawny genealog, próbuje odkryć tę tajemniczą historię.

Książka, choć będąca fikcją literacką, pokazuje, że wydarzenia z przeszłości mogą mieć wpływ na teraźniejszość. A o tym niejednokrotnie przekonali się historycy rodzeni. Połączenie faktów historycznych, dobrego kryminału i dreszczyku emocji, obecnego podczas odkryć przeszłości dawnych rodzin, to właśnie *Cień przeszłości*. ■

Urządzenie zabezpieczono hasłem. Adamowi przebiegła przez głowę myśl, że to sygnał świadczący o tym, że na pendrivie zapisano coś ważnego, co nie powinno wpaść w niepowołane ręce. „Może ma to związek z tajemnicami Dolnego Śląska, którymi zajmował się Stefan Doliński?” Wpisał kilka przychodzących mu do głowy wyrazów. Niestety, za każdym razem strzeżony. Zawahał się i posta-

> Piotr Rytel

HISTORIE POWSTANIA

Z Wilna donoszą o zatrzymaniu agenta rządu rewolucyjnego, mieszczanina warszawskiego, Bieńkowskiego. Maltretowany przez Moskali przyznaje się do zamachu na Domejkę, marszałka szlachty wileńskiej. Razem z Bieńkowskim pochwycono dwóch innych działaczy wileńskich. Komunikat władz moskiewskich głosi:

Złoczyńcy ci, godni przedstawiciele i działacze mniemanego polskiego narodowego Rządu trzymani są pod strażą i odbywa się nad nimi śledztwo i sąd. Ulegną oni niezwłocznie zasłużonej karze, według całej surowości prawa wojennego.

Do tej pory skazanych i powieszonych jest pięciu oskarżonych o zamach na Domejkę.

Gubernator cywilny guberni radomskiej stwierdza, że na liście osób zatrzymanych przez policję w Radomiu z powodu noszenia czarnego ubioru, czyli żałoby demonstracyjnej, znajdują się również i żony urzędników. Oznacza to, że mężowie ich tolerują jeszcze upór stawiany przez żony i inne osoby z rodziny, w spełnieniu rozporządzeń władzy. Niezależnie od kar i nieprzyjemności, jakie spotkają zatrzymaną osobę, surowej odpowiedzialności nie uniknie mąż lub ojciec winowajczyni.

Członek Komisji Śledczej Wojennej Rafał Krajewski, w liście do matki pisany przed śmiercią, z cytadeli w czerwcu 1864 roku:

Wczoraj tajemną drogą inni więźniowie podali nam cyrkularz, obejmujący imiona tych, co sprawie zaszkodzili, z wezwaniem o dopełnienie listy dla uwiecznienia ich hańby i dla zemsty.

Zamiast imion dopisaliśmy te słowa:

*I odpuść nam nasze winy,
Jak my winowajców.
Bracia! My w zbożną godzinę
Odpuśćmy słabym i zdrajcom.*

Informacja prasowa z „Dziennika Powszechnego” z 23 stycznia 1863 roku.

Z Brześcia Litewskiego do Warszawy wyrusza o godzinie 11 przed południem omnibus pocztowy. Podróżuje nim urzędnik kancelarii namiestnika, Czerkasow. Dwie i pół godziny później, na bitej drodze omnibus zatrzymuje grupa kilkuset ludzi. Ubrani są w czamarki, siermięgi i sukmany, uzbrojeni w kosy, piki, strzelby i pistolety. Złoczyńcy wyciągają Czerkasowa z karety pocztowej i zabijają go. Zabierają walizkę wraz z zawartością: pieniędzmi i dokumentami.

Sześć mil od Grodna w Szczukach, pojawia się oddział powstańczy, aby zaopatrzyć się w żywność. Kilku włościan z sąsiedniej wioski zawiadamia o tym Moskali. Niezwłocznie przybywa wojsko z komisarzami moskiewskimi. Powstańców już w Szczukach nie ma. Po kilku godzinach nie ma też już całej wioski. Moskale palą domy, wszystko równają z ziemią, mieszkańców odprowadzają do więzienia w Grodnie. Ich ziemie konfiskują i przekazują donosicielom.

We wrześniu 1863 roku następuje barbarzyński atak na kościół Św. Krzyża w Warszawie i zabudowania księży misjonarzy. Moskale przetrząsają wszystkie kąty, szukając wartościowych rzeczy. Rozbijają ściany, kopią w ogrodzie i w podwórzu. Dostają się do podziemi kościoła, wyciągają zwłoki zmarłych z trumien, kradną kosztowności. W świętokradzkiej grabieży biorą udział oficerowie, którzy kijami rozgrzebują kości, wołając przy tym: *iskat zołota!* Kościół jest zamknięty, warta stoi przy drzwiach.

> Marta Jasińska

Skargi chłopów żurawickich, czyli łatka pijaka – z kroniki żurawickiej



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

W maju 1834 roku skargę na Horodyńskiego składa młody Jasiek Ryczan domagając się zapłaty za 8 lat pracy w charakterze kuchty we dworskiej kuchni. (Do dworu trafił jako mały, dziesięcioletni sierota. Przytulił go do kuchni dworskiej kucharz Jachowski. Ryczan za resztki z pańskiego stołu pracował jako kuchcik i pomywacz.)

Na swoje pismo przez pierwsze dwa miesiące nie otrzymuje żadnej odpowiedzi, więc wysłał skargę do Urzędu Cyrkularnego 28 sierpnia 1834 roku. Urząd śle ponaglenie do Żurawicy. Dopiero w grudniu 1834 Prześwietna Zwierzchność Gruntowa odpowiada urzędowi cyrkularnemu zwłokę, tłumacząc „zawieruszeniem” się pisma Ryczana. A prawda była taka, że Sapihom nie uśmiechało się spłacać długów poprzednika, dlatego wymusili na Horodyńskim takie oto oświadczenie, które przesłali do Urzędu:

Prześwietny Cesarsko-Królewski
Urząd Cyrkularny

1. Jaśka Ryczana powyższa skarga jest zupełnie fałszywa, ponieważ tenże upomina się o zasługi ośmioletnie, których pobierać nie miał prawa, nie mając żadnego kontraktu ani ugody, jak sam w swojej skardze udowadnia.

2. Tenże Ryczan wyraża w swojej fałszywej skardze, że służył za kuchtę u kucharza i tak jest. Przed kilku laty kuchmistrz Jachowski służyć u podpisanego wyszukał tegoż chłopca sierotę i wziął go do kuchni. Podpisany dawał mu wikt i odzież potrzebną zimą i latem i dziw, gdy ten chłopiec lat 19 za ledwo liczy i jest jeszcze w klasie przedpoborowej do służby wojskowej, jakim sposobem dziecko dziesięcioletnie zasług niezamówionych, niezastużonych bez żadnej ugody żądać by miało prawo?

3. Gdy podpisany sprzedał Żurawicę tenże chłopiec rozzuchwalił się a przy tym do nałogu pijaństwa skłonny, upiwszy się po razy kilka, odszedł ze dwora i służbę porzucił i dostał się do księcia Sapiemy i jak sam wyraża, że pobiera zasługi.

4. Tenże Jasiek (nieczytelne) i teraz porzuciwszy służbę wziął nowy surdut, dwie czapki, spencer, kilka spodni i w tym odzieniu i dotąd nie zasłużonym u księcia służy.

5. Tenże Ryczan oddany rozpuście pijaństwa śmiertelnie był chory blisko pół roku i żadnej służby nie robił, sprowadzał podpisany doktora, opłacał go co tydzień. Koszta kuracji i medykamentów więcej jak 100 florenów podpisanego kosztowały (ks. Łukaszewicz poroch może to potwierdzić).

6. Tenże Ryczan usługując Ignacemu Bukowskiemu w domu podpisanego dostał od tegoż surdut z cienkiego sukna i inne odzienie na 100 fr wartujące, które to odzienie jako nałogowyy pijak sprzedał i przepił.

Tym sposobem gdy tegoż Ryczana podpisany utrzymywał, żywił i przyodziewał i dał mu sposób do życia, ta niesprawiedliwość tym więcej jest bolesniejszą iż zamiast wdzięczności niewdzięcznością odplaca się.

Uprasza podpisany tym sposobem udowodniwszy, iż nic od podpisanego tenże napastliwy zająć nie może i nie ma prawa ażeby tenże ze swoją fałszywą i cienia prawdy niemającą pretensją więcej nie był szturchany

Przemysł, 20 grudnia 1834 roku, Józef Horodyński.

Jakie były dalsze losy Ryczana, nie wiadomo, ale jedno jest pewne: Nie chcesz, by zrobiono z ciebie złodzieja i pijaka, nie pisz skarg!

Rok 1834 był rokiem szczególnym dla Żurawicy. Zmiana właściciela dawała chłopom nadzieję, że krzywdy doznane przez nich od Horodyńskich zostaną naprawione przez Sapiemę. Niestety płonne były to nadzieje... **M**

MORE MAIORUM



FOT. ANNA BROGHOCCA (11)

